

WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

M I E S I Ę C Z N I K

OPIEK SZKOLNYCH M. ST. WARSZAWY



ROK II

PAŹDZIERNIK-LISTOPAD

Nr 2-3

1

9

3

8

T R E Ś Ć :

	Str.
<i>Redakcja</i> — Dwadzieścia lat	1
Z A G A D N I E N I A O G Ó L N E	
<i>S.</i> — Hołd pracy nauczycielskiej	4
Przemówienie Prezydenta Starzyńskiego	6
" Kuratora Ambroziewicza	7
" Prof. Klimka	9
<i>A. K. D.</i> — Samorząd stolicy a dzieci	11
<i>St. D.</i> — Jakimi szkoły być powinny	14
<i>Drożdż Piotr</i> — Jest nas przeszło 11 milionów	14
<i>R.</i> — Ważniejsze uchwały Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka	18
N A S Z E D Z I E C I	
<i>Waltratusówna Jadwiga</i> — Pomóżmy „pierwszaczkom”	19
<i>Krüger M.</i> — Przygotowanie do życia	21
LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA	
<i>Z. N.</i> — Filmy które warto warto zobaczyć	22
<i>J.</i> — Dbajmy o świetlice szkolne	23
Z Ż Y C I A O P I E K S Z K O L N Y C H	
<i>Lotholc Henryk</i> — W szkole Nr 58	28
<i>Biernacki Cz.</i> — Pierwszy rok gospodarki finansowej	31
<i>Uczestnik</i> — Konferencje rejonowe	34
<i>D.</i> — Wybieramy Opiekunów Klasowych	34
<i>J. K.</i> — Preliminarz budżetowy	35
<i>Bobrownicki Juliusz</i> — Sztuka obradowania	38
W I A D O M O Ś C I R Ó Ż N E	
<i>K. J.</i> — Uwagi o dożywianiu dzieci	40
<i>Zańrzewski J.</i> — Zwiedzajmy wystawę „Warszawa wczoraj, dziś, jutro”	43
<i>W. B.</i> — Liczby mówią	46
P O D Ś W I A T Ł O	
<i>Reflektor</i> — Moja pani kochana	48
O G Ł O S Z E N I A	

REDAGUJE KOMITET Redaktor odpow. SZYMON KOŁAKOWSKI

WYDAWCA: RADA SZKOLNA m. st. WARSZAWY

Prenumerata roczna Zł 3. Pojedynczy numer gr 30

Ceny ogłoszeń: cała strona 100 zł; 1/2 str. 60 zł; 1/4 str. 30 zł; 1/8 str. 15 zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Sienkiewicza 14 m. 14, tel. 6.02.27.

Konto czekowe w P. K. O. 50762 Redakcja rękopisów nie zwraca

WSPÓŁPRACA

DOMU ZE SZKOŁĄ POWSZECHNĄ

MIESIĘCZNIK OPIEK SZKOLNYCH m. st. WARSZAWY

ROK II

PAŹDZIERNIK—LISTOPAD 1938

Nr 2-3

Dwadzieścia lat

Gdy mówimy: 20 lat — myśląc o życiu człowieka, powstaje przed naszymi oczyma obraz długiego pasma zdarzeń, doświadczeń, smutków i radości, żywych stawań się i odchodzących w przeszłość wspomnień, — słowem ogarniamy wyobraźnią rozległą przestrzeń, będącą dla jednych — dzieciństwem i młodością, dla drugich — wiekiem sił i pełnego rozwoju, dla innych wreszcie — zmierzchem życia, schyłkiem sędziwych lat.

Dwadzieścia lat w życiu człowieka — to ogromna przestrzeń czasu.

Inaczej wygląda taki upływ lat w dziejach narodów i państw. Dla ich życia i ich rozwoju — 20 lat — to chwila tylko, jeden krok w długim pochodzie historycznym.

W normalnych warunkach bytu taka chwila jest podobna zazwyczaj do innych, a przynajmniej nie chwytny łatwo wzrokiem ich różnic i przeobrażeń; stąd wydaje nam się nieraz, że na przestrzeni takiego czasu „nic się nie dzieje“, że wciąż jest „po staremu“, ciągle — „to samo“.

Są jednak niekiedy osobliwe przełomy w życiu zbiorowości ludzkich.

Wówczas na przestrzeni dwudziestu lat skupia się moc wydarzeń o szczególnym znaczeniu, wydarzeń, następujących po sobie z błyskawiczną niemal szybkością, wydarzeń, z których każde jest „siedmiomilowym“ krokiem naprzód — w przeszłość.

W listopadzie 1938 roku Polska obchodziła uroczystość zamknięcia takiego właśnie dwudziestolecia.

Biblioteka Jagiellońska



8197

Cokolwiek by się mówiło i myślało o poszczególnych zdarzeniach minionego okresu budowania odrodzonej państwowości polskiej — nie może to umniejszyć faktu, że Polska dokonała w ciągu pierwszych 20 lat niepodległego bytu olbrzymich przemian, że okrzepła i osadziła się mocno w swoich ziemiach i ludziach.

Minione lata Polski — to nie tylko wartki nurt i mocne tętno jej życia; to — twórczość i niewątpliwy, nieprzerwany postęp. Postęp — we wszystkich dziedzinach. Jeżeli nawet nie wszędzie jednaki, to w każdym razie na każdym miejscu widoczny, niemal namacalny. W niektórych dziedzinach jest on po prostu imponujący.

Do takich dziedzin, w których życie polskie na przestrzeni czasu od 1918 roku do chwili obecnej wyolbrzymiało, zmieniając się do niepoznania, należy — między innymi — szkolnictwo.

Ilustruje to może najjaskrawiej przykład rozwoju szkolnictwa powszechnego w Stolicy.

Orientuje się w nim ogólnie niewątpliwie każdy, kto choćby z boku tylko obserwuje zdobycze Warszawy na polu oświaty elementarnej na przestrzeni 20 ostatnich lat.

Ale dopiero sięgnięcie wstecz do początków tego okresu, dopiero przywołanie wspomnień i świadectw z pierwszych lat po wojnie światowej — daje nam pełny materiał porównawczy, z którego możemy dopiero stworzyć sobie całkowity obraz zdobyczy i postępu.

Jakże radosny i krzepiący wiarę — jest ten obraz!

Oto kilka przykładów dla porównania z dniem dzisiejszym, zaczerpniętych z żółkniejących już kart starych protokołów Rady Szkolnej:

1) Było trzykrotnie mniej nauczycieli, niż dzisiaj, i wielu spośród nich nie posiadało potrzebnych kwalifikacji. Oto protokół z dnia 16 kwietnia 1918 r. głosi:

„Ponieważ jest obecnie 563 oddz., potrzeba więc będzie tyłuż nauczycieli plus 70 kierowników dla 70 zbiorowisk i przynajmniej 20 nauczycieli zastępców“.

...,Według statystyki Delegacji Szkolnej dostateczne kwalifikacje posiada tylko 42% nauczycieli“.

2) Nieznaczna tylko część dzieci Warszawy uczęszcza do tych szkół; nie było jeszcze obowiązku szkolnego.

„Dr. Szmurło przytacza, że w r. 1916 było w szkołach 25.000 dzieci, a w lutym zaś br. (tj. 1918) — 14.000“.

„...Do dnia 5 września (1918) włącznie zapisało się 29.086 dzieci, do dnia 2 włącznie przyjęto 27.478 dzieci. Miasto nie było przygotowane na taką ilość dzieci — zabrakło mianowicie lokali. (Dziś do szkół publicznych powszechnych chodzi około 120.000 dzieci).

„...Inspekcja rozporządza jedynie 474 izbami szkolnymi, których maksymalna pojemność wynosi 20.970 dzieci, przeciętnie 44 dzieci na jedną izbę, część dzieci pomieści się w 106 oddziałach popołudniowych, nadmiar wynosi 2 — 3000. Nadmiar ten będzie ciągle wzrastał, gdyż zapisy trwają do 1 października“.

3) Wielkość i wyposażenie tych szkół są b. skromne; lokali nie starcza, a te które są — nie odpowiadają wymaganiom; dopiero w październiku 1919 roku myśli się o budowie pierwszego baraku szkolnego; oto odbicie tych kłopotów w protokołach:

„...Procedura wynajmowania lokali jest b. uciążliwa, wskutek tego pośpiech jest niemożliwy“.

„Lokale, wskazane przez Inspekcję były oglądane, ale jedne z nich były za drogie, inne posiadały cały szereg wad. W ogóle o lokale na szkoły jest b. trudno. Najlepiej rozwiązałoby się sprawę lokalową, kupując pewną ilość domów i urządzając w nich szkoły“.

„...Rada Szkolna musi zwrócić się do Magistratu o zatwierdzenie kredytu w sumie mk. 650.000 na budowę pierwszego baraku szkolnego“.

4) A oto notatki o poziomie pracy wychowawczej w poszczególnych szkołach:

„...Na Koszykowej nr 9 znać nie wychowanie a tresurę, na Marszałkowskiej nr 53 przede wszystkim dbałość o efekt, a na Nowowiejskiej nr 2, chociaż też starano się trochę o efekt, ale występował już żywy człowiek tak w nauczycielach jak i w dzieciach“.

„...p. Walicka oświadcza, że z popisu na Kapucyńskiej nr 21 odniosła jak najlepsze wrażenie“.

„...Najmilsze wrażenie zrobiła 7-oddziałowa szkoła na Nowolipiu 80; to już nie komplety, a szkoła istotna“.

5) Życie Opiek Szkolnych budzi się dopiero:

...„Postanowiono dokonać mianowania Głównych Opiekunów na podstawie wniosku z dnia 28 kwietnia 1918 r.“

...„Po krótkiej dyskusji postanowiono zaprosić do lokalu Inspektoratu Szkolnego na dzień 12 lipca br. wszystkich Głównych Opiekunów szkół w celu wyjaśnienia zasad organizowania Opiek przy szkołach i ich kompetencji.

Redakcja.

ZAGADNIENIA OGÓLNE

Hołd pracy nauczycielskiej

W dniu 12 listopada br., z inicjatywy Zarządu Miejskiego, odbyła się podniosła uroczystość odsłonięcia głazu pamiątkowego ku czci nauczycielstwa Stolicy. Głaz ułożono na stokach Cytadeli, w parku Traugutta.

W ten sposób Zarząd Miejski z okazji 20-letniej rocznicy odzyskania Niepodległości pragnął dać wyraz hołdu dla wysiłków i ofiar, jakie w imię podniesienia kultury polskiej ponosiło nauczycielstwo, pracujące w czasach niewoli i w odrodzonej Polsce — na terenie Warszawy.

Dookoła pomnika na znacznej przestrzeni ustawily się poczty sztandarowe wszystkich gimnazjów warszawskich, państwowych i prywatnych. Stawilo się bardzo licznie nauczycielstwo stołeczne. Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zastępował Kurator Okręgu p. W. Ambroziewicz, Zarząd Miejski był reprezentowany przez Prezydenta Miasta p. St. Starzyńskiego, Viceprezydentów J. Pohoskiego i Dra Graba-Łęckiego. Byli również przedstawiciele innych władz.

Na uroczystości przemawiali: Prezydent Starzyński w imieniu Miasta, Kurator Ambroziewicz w imieniu Władz Szkolnych i prof. Klimek w imieniu Nauczycielstwa.

Mówcy podnosili bezcenną wartość trudu nauczycielstwa dla spraw wychowania i oświaty, podkreślali ofiarność nauczycielstwa w pracy społecznej i jego zasługi w walce o Niepodległość. Wskazywano przy tym na rolę, jaką nauczycielstwo, kształcąc dziatwę i mło-

dzień, odgrywa w umacnianiu Państwa i w budowie jego potęgi. Powoływano się na słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, który mówił do nauczycielstwa: „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie“.

Te słowa Wielkiego Marszałka zostały wyrzeźbione na głazie, aby po wieczne czasy świadczyły o tym, jakie znaczenie przypisywał Marszałek Józef Piłsudski nauczycielstwu i jakim pragnął widzieć człowieka — obywatela, wychowanego przez to nauczycielstwo.

Opiekom Szkolnym i skupionemu w nich ogółowi rodzicielskiemu nie danym było uczestniczyć w tej symbolicznej a tak wymownej uroczystości.

Korzystamy więc z okazji omawiania przebiegu uroczystości, aby stwierdzić, że społeczeństwo rodzicielskie Stolicy z równą czcią schyla czoło przed trudem polskiego nauczyciela, tego prawdziwego bojownika o lepszą przyszłość.

Opieki Szkolne, patrzące z bliska, codziennie na nieprzerwane mokoły nauczycielstwa — wiedzą dobrze, ile wysiłków, ile ofiarnej pracy wkłada nauczyciel, aby dając, co ma najlepszego, zmienić — w myśl słów Marszałka — człowieka i uczynić go lepszym.

W ciężkich warunkach dzisiejszego życia, wśród wielu trosk, obarczających na równi z innymi obywatelami i nauczycielstwo, praca jego nad wychowaniem nowego pokolenia postępuje wciąż naprzód.

Świadczy to o wielkiej wytrwałości i wielkim entuzjazmie naszego nauczycielstwa. Dowodzi to, że nauczycielstwo dzisiejsze kroczy



dalej śladami tych swoich kolegów — poprzedników, którzy odeszli, tych, którzy walczyli o duszę i myśl polską w czasach niewoli i tych, którzy życie swoje składali w ofierze z niezłomną wiarą, że nadejdzie wreszcie dzień wyzwolenia, dzień szczęśliwy, umożliwiający nauczycielstwu uczyć i wychowywać polskie dzieci w polskich szkołach.

Łącząc się w hołdzie należnym nauczycielstwu, winniśmy, jako Opieki Szkolne i ogół rodzicielski, wspierać je ze swej strony siłami, na jakie nas tylko stać, aby ułatwić mu pracę i w ten sposób spotęgować jeszcze bardziej jej owoce.

Cześć Polskiemu Nauczycielstwu! Cześć Nauczycielstwu Stolicy!
S.

Przemówienie p. Prezydenta Starzyńskiego

W pracy nauczyciela, w jego stosunku do ucznia tkwią zawsze pierwiastki, które kierują sercem matki i opieką ojcowską. Dlatego też darzymy ich uczuciem przywiązania i miłości synowskiej, dlatego odnosimy się do nich przez życie ze czcią i szacunkiem.

Mówię to Wam, zasłużone nauczycielstwo stolicy, byście, pełniąc swe ciężkie obowiązki w świadomości uczuć swych uczniów, doznawali zadowolenia ze swej pracy, mówię to Wam, kochana młodzieży warszawska, dlatego, że i wy wspomniane przeze mnie uczucia dla swych nauczycieli na pewno posiadacie, a będziecie je coraz bardziej uświadamiać sobie w miarę lat i dorastania do wieku dojrzałego.

U nas w Polsce rola nauczycielstwa była stokrotnie cięższa, niż gdziekolwiek na świecie, i z roli tej nauczyciel polski wywiązywał się zawsze godnie i ofiarnie. Bo jeśli wspomnimy czasy sprzed lat 20, czasy niewoli, które przeszło 100 lat trwały — czasy, w których obcy najeźdźca dążył do wynarodowienia Polaków, do ich zgermanizowania lub zrusyfikowania, czasy, w których w szkole, a niekiedy na ulicy lub w domu mówić po polsku okupant nie pozwalał — to rozumiemy, ile trudu i pracy nauczyciel — Polak musiał poświęcić, aby w tych warunkach uczyć języka polskiego, budzić ducha narodowego i zachować polskość pokoleń całych, polskość nie tylko do przetrwania, ale polskość do wywalczenia i odzyskania wolności i Niepodległości Ojczyzny.

Trzy były w naszej matryrologii narodowej ostoje polskości: rodzina, kościół i nauczyciel. Rola nauczyciela pod zaborcą była najcięższą i najtrudniejszą. Nauczyciel Polak bronić musiał dusze polskie przed zgubnym wpływem niemieckich i rosyjskich szkół, które chciały budować wychowanie młodzieży na nienawiści i pogardzie do wszystkiego co polskie.

Ileż to ofiarnej pracy nauczycielskiej włożono w tajne nauczanie, jakież to zastępy „siłaczek“ niosły oświatę ludowi, ileż to nauczycieli Polaków i Polek za własną pracę przypłaciło życiem spędzonym w więzieniach pruskich, rosyjskich czy austriackich, lub zesłaniem w tajgi Sybiru.

Ile pracy włożyli nauczyciele polscy w młodzież, która zdolna była w swych dziecinnych latach do porywów takich, jak strajk dzieci we Wrześni, jak strajk szkolny w zaborze rosyjskim?

A obok tej ofiarnej pracy na polu swego zawodu, ileż nauczycielstwo polskie oddawało swych sił i życia i na innych polach pracy dla Ojczyzny! Gdy przebiegamy myślą lata walk z najeźdźcami, gdy przeliczymy szeregi walczących, czy to w powstaniach narodowych, czy w akcji bojowej 1905 r., czy w Związku Walki Czynnej i Związkach i Drużynach Strzeleckich, w Legionach i P.O.W., wśród ochotników armii polskiej walczącej zwycięsko o granice, wszędzie tam spotykamy długie szeregi nauczycielstwa.

Wkład w życie narodu polskiego naszego nauczycielstwa zaiste jest wielki. A zadania trudne i ciężkie.

Największy nasz Wychowawca i Nauczyciel Narodu, Wielki Marszałek Józef Piłsudski, tak ujął zadania nauczycielstwa:

„odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, wyższym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie“.

Te wielkie słowa wyryliśmy w kamieniu — głazie, jaki z okazji tak radosnej 20 rocznicy odzyskania Niepodległości, Zarząd Miejski wznosił tutaj na terenie parku Traugutta, — aby uczcić tę wielką pracę nauczycielstwa stolicy, aby podkreślić, jak drogą jest nam Wasza praca, jak wysoko i głęboko ją cenimy i rozumiemy.

Niechaj ten głaz pamiątkowy służy młodym pokoleniom za przykład, jaką wdzięczność i cześć winni są swoim wychowawcom i nauczycielom, niech im przypomina zawsze o tym wysiłku ofiarności i poświęcenia, jakie nauczycielstwo wkładać musi w swą pracę, aby zadanie wskazane przez Wielkiego Marszałka wykonać.

Nauczycielstwo Stolicy niech żyje.

Przemówienie p. Kuratora Ambroziewicza

Z polecenia Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i w Jego imieniu przed chwilą dokonałem odsłonięcia pamiątkowego głazu, który Zarząd stołecznego miasta Warszawy ufundował w uznaniu pracy nauczycielstwa stolicy.

Panie Prezydencie! Czuję się niepomiernie wzruszony, że mogę w imieniu władz szkolnych podziękować Panu i za Jego pośrednic-

twem Zarządowi Miejskiemu, żeście, dostojni Panowi, w swej uwadze i w swych sercach znaleźli miejsce dla uznania pracy nauczycielskiej, jako godnej uzewnętrznienia w bryle niezniszczalnej.

W napisie, któryście zlecili wyryć na głazie, pragnę widzieć dowód szacunku społecznego dla tych pracowników wielkiej rzeszy nauczycielskiej, którym naród powierzył obowiązek utrwalania w młodych duszach wielkiej spuścizny ojców, a którym państwo zleca pieczę nad najbardziej łamliwą i cenną wartością — nad dzieckiem i młodzią, przyszłością narodu.

W tym głazie, ufundowanym z woli stolicy, pragnę widzieć symbol materialnej oceny pracy nauczyciela polskiego, jako pozytywnej i wżartej w sam rdzeń duchowych przeobrażeń narodu polskiego.

Za ten dowód przyjaznego stosunku społeczeństwa do drogi przebytej przez nauczyciela stolicy w latach minionych składam w imieniu władz szkolnych Panu Prezydentowi gorące me podziękowanie.

Na głazie umieszczono słowa z przemówienia Wielkiego Marszałka, który dla nas nauczycieli i ludzi pracujących w szkolnictwie — był zawsze niedoścignionym wzorem wychowawcy.

W jednym ze swych rozkazów do wojska powiedział Marszałek Piłsudski:

„Żołnierze!

Nie po raz pierwszy słyszycie mój głos“. —

Nauczyciele!

i Wy nie po raz pierwszy słyszycie głos Marszałka Piłsudskiego.—

Są wśród Was tacy szczęśliwi, żeście słyszeli głos swego Komendanta i Wodza na polu bitwy i chwały. --

Są wśród Was tak dumni, żeście słyszeli ten głos ukochany, jako wezwanie do pracy nad budowaniem pierwszych fundamentów pod gmach Państwa Odrodzonego. —

I dziś ponownie słyszymy pospołem ten głos, bo od głazu, przy którym stoimy, bije czar wielkiej prawdy słów wskrzesiciela Narodu, urok i prostota słów, które mają moc niezniszczalną i nie przemijającą.

Nauczyciele!

Oto znów przemawia do Was Wielki Nauczyciel i Wychowawca i zaleca Wam w swej pracy „odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, potężniejszym i silniejszym“.

Są ludzie, którzy z maniactwem głoszą, że jesteśmy w kryzysie szkolnym i w bolesnym poszukiwaniu ideału wychowawczego. Takich niewiernych i zmęczonych przyprowadźcie pod ten kamień pamiątkowy i uczcie ich prawdy zawodu nauczycielskiego i uczcie ich prawdy szkoły polskiej.

Odwiecznie w Polsce sypano pamiątkowe kopce i kładziono pamiątkowe głazy. Kopce i kurhany szepca dni przeszłe i mówią w godziny zadumy prawdy minione. Kamienie natomiast żyją, bo stają się podporą dni przyszłych i przyszłych gmachów.

Niechaj ten głaz, na którym wyryto słowa testamentu Wskrzesiciela Polski, legnie pod gmach przyszłej świetności szkoły w stolicy Polski i będzie podstawą zwycięskiej pracy nauczycielstwa polskiego ku dobru i ku chwale Polski.

A Ty droga młodzieży, która jesteś uczestnikiem i świadkiem obecnej uroczystości, — zechciej spojrzeć i uświadomić sobie, że ten najbliżej nas położony znak hołdu dla Wodza powstania styczniowego, Krzyż Traugutta — i ta nieco dalej położona u stóp Cytadeli Brama Straceń, przez którą wyprowadzano tak wielu ludzi wierzących w Polskę, — i ten wreszcie głaz, przy którym stoisz — tworzy wierzchołki trójkąta, że ten głaz — znajduje się w trójkącie mającym tak osobliwą podstawę w oparciu o ofiarną pracę minionych pokoleń.

Bo trud Waszych nauczycieli i wychowawców nie jest pracą w oderwaniu, opiera się silnie i mocno o głazy przeszłości, i tym się różni od pracy innych ludzi, że jednocześnie, przypominając dzień miniony, buduje Jutro.

Przychodząc pod ten kamień, który od dnia dzisiejszego niewątpliwie będzie nazwany przez Was — Kamieniem Nauczyciela, oddaj się chwili zadumy i szacunku dla tego trudu bezmiernego, który dzieli nauczyciel z rodzicami Waszymi dla dobra Waszego, bierz stąd jeden nakaz moralny — pracy dla Polski, a nakaz ten przekazał Ci, jako spuściznę cenną i wymagającą dalszych doskonaień, Wielki Twój Nauczyciel i Wielki Twój Przyjaciel — Marszałek Piłsudski.

Przemówienie p. Prof. Klimka

... „Ze święty ogień wolności rozpałał piersi walczących, że w mrokach niewoli nigdy nie wygasła wiara w Polskę Niepodległą, że rodziły się moce dusz i gotowość walki o Nią — zasługa w tym przede wszystkim matki Polki i polskiego nauczyciela.

W podziemiach konspiracji, w trudzie dnia każdego mózgiem i sercem — bezimienny nauczyciel polski tworzył niezniszczalne wartości w duszach coraz innych, coraz nowych pokoleń. Uczył wiernej służby dla Polski. A był przeważnie w swej pracy cichy i niezany.

Wszakże gdy dziś wiążemy swe myśli z minioną przeszłością — to na drogach tej wielkiej pracy i walki, obok dziś już przeważnie

bezimiennych dla ogółu społeczeństwa nauczycieli, widzimy imiona wielkie i trwałe.

Idą, przesuwają się przed oczami duszy naszej postaci tych, co wiedli pokolenia ku Polsce nowej, Niepodległej, co byli w całym życiu swoim uosobieniem ofiarnej służby dla Niej.

Stają przed nami mocarze myśli i woli, cisi i wielcy zarazem: Wł. Dawid — ten nieustrudzony pedagog i budziiciel ducha w dniach niewoli; Kazimierz Promyk, co miliony ludzi czytać po polsku i myśleć nauczył; jasna i czcigodna postać Sikorskiej, która kilka pokoleń kobiet polskich w duchu pracy dla Ojczyzny wychowała; widzimy Cecylię Śniegocką, nieustrudzoną organizatorkę i opiekunkę tajnego nauczania; Jadwigę Jahołkowską i Jadwigę Dziubińską, które sprawie oświaty ludu i Polsce przez całe życie z zaparciem się siebie służyły; widzimy niezmordowanego szermierza w walce o szkołę polską — Stanisława Najmołę.

Nie ma ich już wśród nas. Odeszli, ale siew Ich pozostał.

Od tych postaci jasność bije, z ich ducha i postawy dziś czerpiemy i czerpać będziemy wzory pracy dla Polski.

Z dnia wczorajszego, z pracy i ofiary poczęło się nasze Dziś; z te-
rażniejszości wyrastać będzie nowe Jutro. Tworzyć je będzie i kształ-
tować nadal polski nauczyciel. I spełni on bez reszty swój obowią-
zek. — Spełni, jak dotąd pełnił wszędzie tam, gdzie go wzywały
praca i walka o Niepodległość. W najcięższych i decydujących dniach
życia narodowego zawsze w pierwszych szeregach on stawał; wal-
czył, pracował i budował:

1. W czasie zaborów szedł ku wolnej Ojczyźnie poprzez pracę w tajnych kółkach.
2. Niepomny na prześladowanie i ofiary — w 1905 r. oddał naj-
lepsze siły swoje walce o szkołę polską.
3. Był w walkach politycznych, gdzie tylko na sztandarach imię
Polski Niepodległej widniało.
4. Tworzył tajne organizacje nauczycielskie, walce o Niepodleg-
łość i wychowaniu w tym duchu młodzieży poświęcone.
5. Wypełnił wielką masą szeregi Polskiej Organizacji Woj-
skowej.
6. Był na polach bitew w bezpośredniej walce odradzającej się
Ojczyzny.

7. Stawał wszędzie — w każdej potrzebie, by dać Polsce ofiarną
służbę swoją. Szedł zawsze ku Jej Wielkości i Chwale.

Zasługom równie wielkim, jak cichym, bezimiennego nauczy-
ciela polskiego tu w stolicy dźwignięty został przez społeczeństwo
w osobie p. Prezydenta Starzyńskiego ten oto głaz. W obliczu Krzyża

Traugutta, w sąsiedztwie Cytadeli, tego miejsca kaźni i męki bojowników Niepodległości położony — po wsze czasy wymownym będzie świadectwem i symbolem dla żyjących i potomnych, jaką nauczyciel polski spełniał rolę w pracach i walkach o Niepodległość.

Przybyli na tę podniosłą i pełną powagi uroczystość odsłonięcia przedstawiciele władz szkolnych, miasta, rzesze całego nauczycielstwa stolicy i młodzież szkolna ze sztandarami. Znajdujemy się tu w momencie niezwykłym, historycznym. w 20 rocznicę odrodzenia Polski zebrani, wszyscy pragniemy oddać głęboki hołd przede wszystkim Duchowi Wskrzesiciela Państwa i największego Nauczyciela narodu — Duchowi Józefa Piłsudskiego.

Oddajmy dalej cześć i hołd wielkim zasługom i pamięci odeszłym już od życia tysiącom polskich nauczycieli, którzy przeogromną pracą swoją i walką przyczynili się i sprawili, że przyszedł wielki dzień Zmartwychwstania.

Samorząd stolicy a dzieci

„Ludzie dzisiejsi nie znają wytchnienia — biegają, jak opętani w kołowrocie jednych myśli. Czyż mogą oni w tym szalonym pędzie osiągnąć zdolności do spostrzegania okoliczności, które spotykają ich na drodze? Czynią dzisiaj zupełnie to samo, co wczoraj i przy tym tylko dlatego, że wczoraj też czynili to samo.

To, co „ot tak sobie myślimy“ nie jest wcale bez znaczenia. Myśli płyną falami, jak woda i wiatr. Równe prądy wzmacniają się nawzajem. Gdyby ten ocean duchowy był widoczny dla oka, każdy mógłby widzieć owe drgające promienie, co idą od jednego człowieka ku drugiemu. Każdy poznałby wówczas, że ludzie tego samego charakteru i woli znajdują się w tym samym prądzie, łączą i wzmacniają fale swoje“. — Tak mówi filozof amerykański Mulford.

Obserwacja życia codziennego potwierdza nam to zdanie.

Kiedy wymawiamy słowo „samorząd“ pomimo woli wywołujemy w swoim umyśle szereg innych wyrazów, a więc bruki, tramwaje, latarnie uliczne... itp. Bo tak było wczoraj, tak jest jeszcze dzisiaj, że samorząd na pierwszym planie stawia sprawy gospodarcze.

Tymczasem samorząd to instytucja, obejmująca najróżnorodniejsze dziedziny życia zbiorowego miejskiego. — To wygląd estetyczny i racjonalne rozplanowanie nowopowstających dzielnic, to budownictwo tanich mieszkań, to zorganizowanie pracy dla bezrobotnych, to cały szereg zagadnień kulturalno-oświatowych (szkoły, biblioteki, muzea, teatry) i zdrowotnych (szpitale, poradnie, parki, zieleńce),

to opieka nad niedołączonymi mieszkańcami miasta... można by ten szereg bardzo jeszcze wydłużyć.

Już dzisiaj to rozumiemy, już dzisiaj o tym mówimy, już nawet próbujemy tak organizować życie miasta, ale wczorajsze poglądy często przeszkadzają nam w działaniu.

Tak często mówimy o tym, że dzieci są główną naszą troską, że zagadnienia wychowawcze są naczelnymi w społeczeństwie.

Ale zobaczymy niektóre zestawienia cyfrowe. Np. ruch ludności w 1937 roku.

Ilość mieszkańców wynosiła 1,261 tysięcy; w tym 196,800 dzieci do lat 10. Urodzeń było 16,780, zgonów 14,132, w tym 1,682 niemowląt. Ostatnia liczba mówi nam, że opieka nad dzieckiem w pierwszym roku jego życia jest niedostateczna, a przyrost ludności w Warszawie mały. Daje to bowiem 10% śmiertelności niemowląt, a przyrost 2,1 na tysiąc.

Mamy wprawdzie przy 10 Ośrodkach Zdrowia stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem, mamy Tow. „Kropla mleka“, mamy przy niektórych fabrykach żłobki dla dzieci, mamy Dom Wychowawczy dla Podrzutków im. ks. Boduena, ale cyfry mówią nam, że trzeba zrobić znacznie więcej dla tych najmłodszych obywateli stolicy.

Liczba dzieci, uczęszczających w Warszawie do publicznych szkół powszechnych, wynosi 117,900, rozmieszczonych w 188 szkołach. Znane jest jednak wszystkim nam przełudnienie szkół warszawskich.

Samorząd miejski buduje co rok nowe gmachy szkolne, Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom rozwija wytężoną akcję w kierunku dożywiania dzieci, zaopatrzenia w podręczniki, organizowania odpoczynku. W ubiegłym roku dożywiano ponad 30 tys. dzieci, wydano na podręczniki około 20 tys. złotych, utrzymywano 135 świetlic, wysłano na kolonie letnie ponad 4 tys. dzieci, na półkolonie około 20 tys. dzieci. Jednakże w tej dziedzinie są poważne braki do usunięcia, a zrobić tego nie mogą jednostki ani zrzeczenia, a tylko połączone wysiłki wszystkich z Samorządem na czele.

Jeśli chodzi o życie kulturalne dziecka warszawskiego, to ono koncentruje się w szkole. Biblioteki i czytelnie, przedstawienia teatralne i koncerty, muzea i wystawy — wszystko to dostępne jest dla dziecka za pośrednictwem szkoły. Po wyjściu ze szkoły powszechnej, o ile dziecko nie przechodzi do szkoły innego typu, kontakt się urywa i poziom kulturalny młodego obywatela stolicy obniża się. Tkwi w tym poważne niebezpieczeństwo i należałoby zastanowić się, jak temu zaradzić.

W najbliższym czasie wybrani przedstawiciele ludności Warszawy do Samorządu stołecznego powinni spojrzeć na swoją rolę w Radzie Miejskiej oczyma potrzeb jutra, potrzeb dzieci, które dorastają i które stopniowo będą nadawały stolicy pewien ton i wygląd.

A przecież ambicją nas wszystkich, mieszkańców stolicy, powinno być, aby Warszawa miała:

piękny wygląd,
bujne życie kulturalne,
racjonalną gospodarkę miejską.

Myślę, że my, rodzice, pod tym kątem patrzenia będziemy wybierali przedstawicieli do Rady Miejskiej.

Zgodnie ze zdaniem amerykańskiego filozofa wzmocnilibyśmy w ten sposób dążenia tych wszystkich, którzy na pierwszym planie życia stolicy stawiać będą sprawy dziecka.

A. K. D.

Jakimi szkoły być powinny

Raduje się serce dziecku i jego rodzicom, gdy ich szkoła patrzy na nich jasnymi, dużymi oknami, gdy z klas, korytarzy wita nas pogoda, jasność i porządek. My dorośli z dumą wchodzimy w progi takich szkół. Cieszymy się, że dzieci nasze mają lepsze szkoły, niż myśmy mieli.

Wiadomo, że dobry budynek szkolny to jeszcze nie wszystko. Ważne jest, jaki duch panuje w szkole, jacy są nauczyciele, jaka jest Opieka Rodzicielska. Ale z doświadczenia wiemy, że lokal szkoły ma ogromne znaczenie dla nauki i wychowania naszych dzieci. Stolicy naszej w ostatnich latach przybyło sporo nowych gmachów szkolnych. Jest ich jednak za mało, a te, które są — i to właśnie te nowe — nie zawsze są takie, jak być powinny. Na wąskich korytarzach dzieci się wprost przepychają. Nie ma kąta na czytelnię, na gry, nie ma kąta na sklepik uczniowski, na bibliotekę. Nie ma gdzie pomówić spokojnie z nauczycielem o dziecku. Opieka nie ma gdzie się zebrać, naradzić. Szatnie są za mało. Ale to wszystko razem lepsze jest od tych budynków szkolnych, wynajętych po różnych gmachach fabrycznych, przy hałaśliwych ulicach, bez boisk itp. Toteż nowe dwudziestolecie Niepodległości Polski musimy my, rodzice i nauczycielstwo, powitać życzeniem, aby wszystkie dzieci stolicy chodziły do jasnych, zdrowych budynków szkolnych, aby przy każdej szkole było boisko, aby szkoła była tą wspólną rodziców i nauczycielstwa

placówką społeczną, skąd wychodzić będą nasi następcy, bardziej, niż my, przygotowani do rozumienia i zaspokajania potrzeb oświaty w stolicy i w Polsce.

W Warszawie te sprawy rozstrzygać będą władze miejskie. A rozstrzygać będą tak, jak zadecyduje Rada Miejska, którą w dniu 18 grudnia wybierzemy.

Rodzice i Nauczycielstwo muszą wspólnie dopilnować tego, aby w skład nowej Rady weszli ludzie rozumiejący w całej pełni sprawę szkolnictwa i jego potrzeb budowlanych.

St. D.

„Jest nas przeszło jedenaście milionów”

Jeden z najwybitniejszych znawców polityki społecznej w Polsce, p. Franciszek Branny, asystent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, oraz redaktor naczelny tygodnika „Samorząd” i kwartalnika „Samorząd Terytorialny”, na łamach nr 40 „Samorządu” w artykule pt. „Dola i niedola naszych dzieci”, w związku z odbytym w Warszawie w dniach 2, 3 i 4 października rb. I Ogólnopolskim Kongresem Dziecka, poświęconym sprawom opieki nad dzieckiem, stwierdza między innymi co następuje:

Nakładem Komitetu Kongresu Dziecka ukazał się album ilustrowany pt. „Dola naszych dzieci”, w którym znajdujemy między innymi obrazek z napisem „Jest nas w Polsce dzieci do lat 14: 11.400.000”.

Jest to cyfra imponująca, cyfra, nad którą warto się zastanowić.

Cyfra ta mówi nam przede wszystkim, że jesteśmy społeczeństwem młodym, a do młodych należy przyszłość, społeczeństwem, posiadającym olbrzymi rezerwuar sił młodych, a więc twórczych, społeczeństwem, które już dziś dzięki młodzieńczemu rozmachowi zdobywa sobie ważki głos w rodzinie narodów, a które swą wagę i swój potencjał może podnieść w przyszłości na niebywałe wyżyny.

Jest nas przeszło 11 milionów — mogłyby zawołać liczne rzesze dziecięce, a społeczeństwo nasze w obecnym okresie wymierania narodów o wysokiej kulturze może być naprawdę dumne z tej okazałej liczby dzieci.

Lecz samą liczbą dzieci nie możemy się upajać, bo dopiero ilość połączona równocześnie z jakością ma swą wymowę. A więc musimy się zastanowić, czy ilość odpowiada jakości, czy tych przeszło 11 milionów dzieci należy zaszeregować do kategorii dzieci zdrowych, sytych i odzianych, przebywających w odpowiednich warunkach

mieszkaniowych i wychowujących się we właściwej atmosferze, czy też — co bywa w bardzo wielu wypadkach — wręcz odwrotnie.

Nad tym zagadnieniem niestety dotychczas nie bardzo się zastanawialiśmy, zbyt sobie je lekceważyliśmy, zbyt je sobie upraszczaliśmy.

Bezbronne dziecko nie jest dla nikogo groźne, nie może zamącić spokoju publicznego. Może najwyżej swoim płaczem lub swoim nędznym zewnętrznym wyglądem domagać się od swej rodziny i najbliższego otoczenia pomocy i opieki, może śmiechem, weselem i okazywanym zadowoleniem budzić radość i zachwyty, lecz innej drogi, innej obrony swych praw nie ma.

Nic dziwnego, że utarło się u nas powiedzenie, że „dzieci i ryby nie mają głosu“. Nie mają głosu, więc nie zwraca się na nie należytej uwagi.

Pierwszy Ogólnopolski Kongres Dziecka pragnie właśnie zwrócić uwagę szerokiego społeczeństwa na dolę i niedolę naszych dzieci. Raczej na niedolę, bo w naszych warunkach rodziny najmniej zamodne należą do kategorii rodzin, obarczonych licznym potomstwem. Duża liczba dzieci, zwłaszcza u rodzin biednych, nie posiadających dostatecznych środków na swe utrzymanie, powoduje, że społeczeństwo nasze nie otacza dzieci należytą opieką, ani też nie darzy ich należytą miłością, na którą te bezbronne istoty zasługują i o którą prosić nie umieją, bądź nie śmia.

W dzisiejszych warunkach powszechnego zmateralizowania, egoizmu i upadku moralności, dziecko nie jest w wielu, wielu wypadkach przedmiotem dumy i radości, przedmiotem specjalnej troski, ale balastem i przeszkodą w urządzeniu sobie łatwego i wygodnego życia. Dochodzi do tego, że niektórzy kamienicznicy w miastach nie chcą wynajmować mieszkań rodzinom dzietnym, rodziny te nie korzystają z żadnych ulg i udogodnień w życiu publicznym, traktuje się je raczej jako mniej wartościowe, mniej kulturalne, mniej godne szacunku. Jeśli tak postępuje się z rodzicami, z ludźmi dorosłymi, to cóż dopiero z dzieckiem, które na każdym kroku jest poniewierane i popychane — czy to w tramwaju, czy na ulicy, czy też w wagonie kolejowym.

Na wsi sprawa opieki rodzicielskiej nad dzieckiem przedstawia się znacznie gorzej. Tam traktuje się dziecko, jako siłę roboczą, a gdy ono nie jest jeszcze w stanie służyć pomocą w pracach gospodarskich, wówczas w wielu wypadkach nie zwraca się większej na nie uwagi.

W naszych warunkach możemy częściej mówić i pisać o niedoli dzieci, która zwłaszcza w ostatnich latach kryzysowych nie mogła

ujść uwagi społeczeństwa. Niedola dzieci rzucała się w oczy w okręgach silnego napięcia bezrobocia, choć i na przeludnionej wsi naszej sytuacja dziecka nie była wcale lepsza. Brak opieki nad dzieckiem lub też niedostateczna opieka spowodowała, że w ostatnich latach mamy do zanotowania gwałtowny spadek przyrostu naturalnego, który w wypadku dalszego pogłębiania się może nam przynieść katastrofalne skutki, może przekreślić wszystkie nasze marzenia o rozmachu i potędze — zarówno gospodarczej jak i politycznej.

Rezultaty naszej długoletniej bierności i bezczynności w stosunku do dzieci i młodzieży są już dziś widoczne.

Od szeregu lat daje się zauważyć u nas brak ludzi, którzy by mogli zająć właściwe miejsca czy to w handlu, czy przemyśle i rzemiośle, czy też w innych dziedzinach życia gospodarczego i administracyjnego. Równocześnie możemy zanotować wzrost przestępczości w całym kraju. Zbieramy więc plony naszej beztroski o losy licznych rzesz dziecięcych, bo nie wychowaliśmy sobie w szeregach nadchodzącego pokolenia następców właściwych na miejsce tych, którzy już odeszli i którzy znajdują się w trakcie odejścia.

A w chwili, gdy życie gospodarcze ożywiło się, gdy wzrasta zapotrzebowanie na kwalifikowane ręce robocze, mamy z jednej strony masy bezrobotnych, których nie jesteśmy w stanie zatrudnić całkowicie, z drugiej strony nie obsadzone placówki.

Trudności nasze w zakresie organizacji naszego życia publicznego będą pogłębiały się, jeśli będziemy nadal przechodzić do porządku nad dolą i niedolą naszych dzieci, jeśli nie zmienimy naszego dotychczasowego biernego nastawienia do sprawy opieki nad dzieckiem.

Jesteśmy zawsze skłonni do podejmowania trudnych nieraz prac, które dają nam widoczne efekty, prac rozwiązywanych z dużym nakładem sił i środków materialnych, zaniedbujemy natomiast tego rodzaju prace i przedsięwzięcia, które wymagają wprawdzie mniej środków materialnych, ale za to systematycznego, ciągłego i ofiarnego wysiłku. Do tych prac musimy zaliczyć pracę w dziedzinie opieki nad dzieckiem, której plony są widoczne dopiero po szeregu lat, widoczne jednak tylko dla tych, którzy chcą i potrafią wnikliwie obserwować i badać rozwój życia publicznego.

Bo jeszcze dla wielu dziś samorządowców miernikiem intensywnej pracy samorządowej będą kilometry pobudowanych i zadrzewionych dróg publicznych, kilometry rowów melioracyjnych, piętrowe i okazałe gmachy publiczne, w szarym zaś ogonku — szpital i inne urządzenia zdrowia publicznego, a o opiece społecznej, zwłaszcza o opiece nad dzieckiem, zapomina się.

Miernikiem tego zapomnienia, tej bez troski, są budżety związków samorządowych na opiekę społeczną, oraz sposób ich wykonywania.

W działalności niektórych samorządów terytorialnych pocześniejsze miejsce zajmuje drzewko przydrożne, niż dziecko opuszczone i zaniedbane, dziecko sierota, dziecko głodne, bądź dziecko narażone na wpływy złego otoczenia.

Drzewko przydrożne otaczane jest opieką, chronione przed ujemnymi wpływami atmosferycznymi. Dla ochrony tych drzewek przydrożnych utrzymuje się już dziś w powiatach 128 sił fachowych ogrodniczych, dla opieki nad dzieckiem może z trudem znaleźlibyśmy tu i ówdzie fachową siłę, która by całkowicie poświęcała swoją pracę organizacji opieki nad dzieckiem w terenie.

Nie ma w tych kontrastach złej woli, widoczny jest tylko brak zainteresowania się tym problemem, niezdawanie sobie sprawy z doniosłości zagadnienia opieki nad dzieckiem, płytkość w ujmowaniu zagadnień publicznych.

Naszą dotychczasową politykę w zakresie opieki nad dzieckiem, a właściwie brak w ogóle polityki w tej dziedzinie, musimy zastąpić większym zwróceniem uwagi na tę sprawę, powodowani troską o przyszłe losy naszego kraju, w trosce o lepsze jutro Polski mocarstwowej.

„Jest nas w Polsce 11.400.000“ — woła liczna armia dziecięca, domagając się właściwej nad sobą opieki, a my samorządowcy odpowiadzmy jej: „zrobimy z was zdrowych, silnych i uczciwych obywateli, gorących patriotów, zdolnych w przyszłości do pokierowania losami kraju nawet w najtrudniejszych warunkach.

A więc:

1) W szeregach naszego samorządu szkolnego, walczącego o dolę i niedolę naszych dzieci, nie powinno braknąć ani jednego rodzica dysponującego choć chwilką wolnego czasu.

2) Na delegatów klásowych, oraz innych członków Zarządu Opieki Szkolnej, jako na tych, którzy bezpośrednio stykać się mają z dolą i niedolą dziecka, należy wysuwać ludzi zdolnych do systematycznego, ciągłego i ofiarnego wysiłku.

3) Rodzice, którzy mogą sobie pozwolić na wydatek trzech-złotowy rocznie, winni zaprenumerować w Radzie Szkolnej m. st. Warszawy miesięcznik Opiek Szkolnych tegoż m. st. Warszawy pt. „Współpraca Domu ze Szkołą Powszechną“, który to organ stanowić powinien lepszcze, wiążące szkołę powszechną z domem rodzicielskim dziecka.

4) Zainteresowanie się rodziców dołą i niedołą dziecka winno mi. przejawiać się:

a) w braniu czynnego udziału w periodycznych konferencjach, zwoływanych zarówno przez Opiekunów Klasowych jak i Opiekuna Głównego, a to celem przepracowania najbardziej aktualnych problemów, dotyczących dzieci w obrębie poszczególnych klas naszej szkoły,

b) w należywym zasilaniu materialnym funduszków Opieki Szkolnej.

Walczmy przeto wytrwalej o lepszą dolę i niedołą naszych własnych dzieci!

Piotr Drożdż

Przew. Kom. Rew. w Szkole 92.

Ważne uchwały Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka

Interesy dziecka muszą być brane pod uwagę w każdej dziedzinie życia, jednakże nie powinno się zapominać tej prawdy, że w interesie dziecka leży również zaprawienie go do wypełniania ciężkich na nim obowiązków.

Poprawienie warunków bytu warstw pracujących miast i wsi, a w szczególności pomoc dziecku, winno stać się naczelnym postulatem.

Książki dla dzieci i młodzieży, biblioteki i czytelnie dostępne nawet dla najbiedniejszych, — oto dążenie całego społeczeństwa.

Prasa powinna podlegać cenzurze, w której zredukowane byłyby do minimum opisy zbrodni oraz wszelkie opisy demoralizujące młodzież.

Nie wolno wciągać dzieci i młodzieży nieletniej w walki polityczne.

Wychowanie moralnie zdrowe w rodzinie i przez nią jest najważniejsze dla rozwoju dodatnich zalet dziecka i dla nabycia przez nie cnót społecznych.

Najpilniejszą sprawą w chwili obecnej jest ochrona rodziny.

Należy rozwijać wszystkie instytucje, mogące przyjść z pomocą rodzinie, a przez nią dziecku.

Walka z alkoholizmem, jako jeden ze swoich postulatów, winna przejąć uświadamianie rodziny o zabójczym działaniu alkoholu na zdrowie dziecka.

Wzajemne prawa i obowiązki rodziców i dzieci oraz obowiązki opiekunów powinny być stanowione i wykonywane w taki sposób, żeby dziecko było wychowane fizycznie i umysłowo, moralnie i religijnie, jako dzielny i dobry członek rodziny, narodu i społeczeństwa.

Konieczne jest ustawowe unormowanie opieki lekarskiej nad dzieckiem od chwili jego poczęcia do 15 roku życia.

W dziedzinie żywienia dzieci — dążyć do poprawy drogą zwalczania ignorancji ogólnej i doraźnego racjonalnego dożywiania.

Zwiększone wydatki na powyższe cele muszą obciążyć nie tylko samorządy, lecz przede wszystkim budżet państwowy i Z. U. S., ewentualnie należy przewidzieć specjalny podatek na cele zdrowia.

Budowa dobrych szkół w należytej ilości. Pomoc w wykonywaniu obowiązku szkolnego. Wniknięcie w przyczyny i usuwanie niepowodzeń szkolnych młodzieży.

Należy stworzyć więcej szkół dla dzieci głuchoniemych, ociemniałych i upośledzonych.

Upowszechnienie wychowania przedszkolnego.

Potrzebna jest szeroka rozbudowa poradnictwa zawodowego.

Upowszechnienie akcji kolonijnej. Uzyskanie bezpłatnych przejazdów kolejowych i autobusowych dla dzieci na kolonie.

Świetlice i kluby dziecięce powinny być organizowane na wielką skalę.

Sprawy bibliotek dziecięcych i czytelni dla dzieci; — należy podjąć starania o obarczenie tym obowiązkiem samorządów.

R.

N A S Z E D Z I E C I

Pomóżmy „pierwszaczkom”

Moment pierwszego wstąpienia dziecka do szkoły jest momentem b. ważnym, niemal przełomowym w życiu dziecka. Dotychczasowe beztroskie, swobodne życie musi ustąpić życiu pełnemu obowiązków, małych na pozór kłopotów, zmartwień. Niektóre dzieci z łatwością przystosowują się do nowego środowiska, ale znaczna część głęboko przeżywa tę zmianę. Widać to po ich zalęknionych oczach, skrępowanych ruchach, nieśmiałych odezvaniach.

Właśnie w imieniu tych nieśmiałych, cichych, wrażliwych zwracam się z apelem tak do wychowawców, jak i do rodziców — pomóż-

my im wrosnąć w środowisko szkolne. Niech pierwszaczki, przestępujące próg szkolny, otacza atmosfera pełna ciepła rodzinnego, serdeczności i troskliwości. Nie skąpmy im uśmiechów i radości w pierwszych dniach odmiennego, niż dotąd, życia. Niech dziecko od razu poczuje się swobodnie w nowym otoczeniu. Niech wie, że czuwa nad nim kochające serce wychowawcy, że ten wychowawca, jak najlepsza matka, będzie dla niego sprawiedliwym sędzią, troskliwym opiekunem, że w każdej potrzebie czy zmartwieniu może doń się zwrócić i będzie wysłuchane.

Ale nie tylko od nas, wychowawców, zależy dobre samopoczucie dziecka w szkole. Wielkie znaczenie ma tu również stosunek rodziców do szkoły. Niejednokrotnie sami rodzice straszą dziecko szkołą, przedstawiając ją jako przybytek mąk, gniewu i kar. Rodzice ci nie zdają sobie sprawy, jaką krzywdę wyrządzają dziecku i szkole. Prze-



ciwnie, rodzice życzliwie usposobieni do szkoły, rozumiejący, czym jest w życiu dziecka wstąpienie do szkoły, na równi z wychowawcą starać się będą, by dziecko bez wstrząsów wrastało w nowe środowisko.

Od tego, jak się dziecko ustosunkuje do szkoły w pierwszych dniach, zależy w wielkiej mierze jego późniejsze nastawienie. Nie szczędźmy więc trudu i dołożmy starań, aby na przyjęcie pierwszaczków czekała szkoła radosna i życzliwa, aby nowi przybysze wchodzili do niej z uśmiechem zadowolenia i pełnym zaufaniem.

Jadwiga Waltratusówna

nauczycielka szk. powsz. nr 102.

Przygotowanie do życia

Jeden z niezmiernie ważnych punktów wychowawczych to umiejętność i właściwe wywołanie u dziecka zrozumienia warunków, w jakich znajduje się jego rodzina, i zainteresowania sprawami domowymi i rodzinnymi. Jest to może nawet punkt zbyt słabo oświetlony i traktowany nie zawsze tak głęboko, jakby tego wymagał. A właśnie odpowiednie nastawienie psychiki dziecka na tę stronę jego życia wywiera często ogromny wpływ na dalsze kształtowanie się pojęć dzieciennych i ustosunkowanie się dziecka do czekających je przeżyć.

Ten obowiązek właściwego wychowania dziecka w tym kierunku spoczywa przede wszystkim na rodzicach. Jakżeż niezbędne jest racjonalne, rozważne, ujęte w pewną metodę, stopniowe zapoznawanie dziecka z niektórymi sprawami domowymi. Jest to oczywiście zadanie wymagające dużej subtelności i zrozumienia psychiki dziecka. Dziecko jest zawsze bardziej wrażliwe niż człowiek dorosły, toteż przeżycia, które je spotykają, wstrząsają nim silniej. Bywa zresztą wielokrotnie i tak, że warunki domowe układają się w ten sposób, że objaśnienia i właściwe oświetlenie — byłoby czymś paradoksalnym. Ciężkie warunki materialne, które sprawiają, że dziecko przedwcześnie musi swoim niedojrzałym, młodziutkim umysłem ogarniać sprawy smutne i tragiczne nieraz, wywołują przeważnie reakcję tego rodzaju, że dziecko bardziej uczuciowe staje się pesymistą, ztraca dziecięcą pogodę — czasem po prostu wykoleja się.

Dlatego tak wielki ciężar na rodzicach obowiązek stwarzania dzieciom możliwie jak najlepszych warunków. Obowiązuje ich tak przewidująca i dalekowidząca gospodarka nawet najskromniejszymi dochodami, aby dzieciom swoim mogli zapewnić egzystencję chociaż w znośnych warunkach. Same zaś dzieci muszą rok za rokiem zapoznawać się z rzeczywistością, w której żyją ich rodzice i dopomagać im. Tak jest — dopomagać. Dla dobra naszego i dzieci, musimy tego od nich wymagać. Ale jak?

Umiejętnie i systematycznie. A więc najpierw np. wytłumaczenie, ile trudu kosztuje matkę utrzymanie dziecięcych ubrań w całości i czystości. Miłość do matki przełamie nawet niesforne dzieci i zmusi je do szanowania odzieży. Dalszy etap — to wyjaśnienie, jak ciężko pracuje ojciec na utrzymanie domu, — odwołanie się przy tym do ambicji dziecka — czy nie chciałoby samo też współpracować z rodzicami, ułatwić im ich pracę, ponosząc niektóre trudy domowe. Podkreślenie ważności tych zajęć zachęci dziecko do ich obowiązkowego spełniania. Wreszcie jeszcze jedna bardzo ważna rzecz — to zachę-

canie dziecka do oszczędności w każdej postaci. Zarówno do oszczędzania ubrania i sprzętów, zeszytów, ołówków i obuwia, jak i gromadzenia drobnych, choćby groszowych oszczędności, składanych na książeczkę K. K. O. m. st. Warszawy. Pewien trud, jaki dziecko zawsze ponosi przy gromadzeniu tych swoich kapitałów, uczy je większego poszanowania dla trudu, z jakim zarabiają te grosze i złotych jego rodzice. Oczywiście, że chęć oszczędzania wzrasta w dziecku wtedy jeszcze silniej, kiedy wie, że rodzice również posiadają książeczkę. Ten moment jakby pewnego koleżeństwa — składania oszczędności na książeczkę w tej samej instytucji, wspólne wędrówki do Komunalnej Kasy Oszczędności m. st. Warszawy — to jeszcze jeden węzeł zaciskający silne, serdeczne przymierze między rodzicami a dzieckiem.

M. Krüger.

LEKTURA I ROZRYWKI DZIECKA

Filmy które warto zobaczyć

„**Królowna Śnieżka**“, bardzo ładny film rysunkowy, zainteresuje dzieci, młodzież i dorosłych. Rysunki i słowa Walta Disneya. Treść zaczerpnięta z bajki Grimma (tekst podany w języku polskim). Obraz dobrze zbudowany, posiada żywą akcję, daje widzom bogactwo różnych nastrojów i wrażeń. Przedziwne przygody królowny i niecne zamiary złej macochy trzymają w napięciu uwagę dzieci. Mocne w wyrazie sceny zaciekawiają, wzruszają i bawią. Mali widzowie, zapatrzeni w ekran, żywo reagują; sala rozbrzmiewa śmiechem, okrzykami lub milknie pełna niepokojącego wyczekiwania. Dowcip i humor bajki reprezentuje — 7 przezabawnych karzełków, oraz niezrównane w komizmie różnego rodzaju zwierzątka; budzą podziw i bawią dziatwę ich pełne wyrazu zabawne sytuacje, podejmowane wysiłki — (np. scena sprzątania przez zwierzątka chaty karzełków) — wspaniały koloryt obrazów, doskonale skojarzona z rysunkiem muzyka, tajemnicze nastroje pozostawiają małego i dorosłego widza pod urokiem przesłicznej bajki.

Olimpiada. Cz. I Święto Narodów. Cz. II Święto Piękną. Film odpowiedni dla młodzieży i dorosłych.

Tematem Olimpiady są utrwalone na taśmie filmowej obrazy z XI Igrzysk Olimpijskich w Berlinie. Film imponuje rozmachem: na stadionie berlińskim walczą o laur olimpijski najlepsi zawodnicy świata — przedstawiciele 51 narodów! Zachwyca widzów: uroczysty moment otwarcia igrzysk, wspaniała defilada, zadziwia różnorodność zawodów — różnego rodzaju biegi, skoki, rzuty, popisy gimnastyczne i akrobatyka, zawody hippiczne, regaty itp. Odpowiedni układ obrazów (zapowiedź przez radio, start, fragment rozgrywki i reakcje widzów) ułatwiają zrozumienie i wzbudzają żywe zainteresowanie: młodzież co gorętsza głośno przepowiada zwycięstwo upatrzonych bohaterów. Zwycięstwa Polek, uwidocznione na taśmie w konkurencjach lekkoatletycznych, napawają nas słuszną dumą. Sale rozbrzmiewają oklaskami, gdy raptem Kawecki w pięknej postawie zdobywa najtrudniejszą przeszkodę. Wzrusza i niepokoi widzów wynik biegu maratońskiego (42 km.), rozgrywanego dla upamiętnienia biegu gońca greckiego, zwiastującego Ateńczykom radosną wieść o zwycięstwie. Film posiada doskonale zdjęcia, obrazy mocne w wyrazie, świetnie uchwycone sytuacje. Całość filmu stanowi doskonałą propagandę sportu oraz jest świadectwem tężyzny i sprawności fizycznej różnych narodów.

Z. N.

Dbajmy o świetlice szkolne

Akcja świetlicowa rozwija się w Polsce z górami od dwudziestu lat. Początków jej szukać trzeba jeszcze w czasach okupacji niemieckiej (pierwsze świetlice zjawiły się w Warszawie w 1917 roku). Świetlice dla dzieci szkolnych rozwinęły się później, ale i one mają kilkanaście lat istnienia.

Przyczyną powstawania różnych świetlic był z jednej strony — kryzys gospodarczy, zmuszający do zaopiekowania się biedniejszymi dziećmi, z drugiej — nowe prądy w wychowaniu młodzieży (wychowanie obywatelskie). Szczególnie silny rozwój akcji świetlicowej zaznaczył się w miastach, zwłaszcza większych, gdzie kryzys był dotkliwszy, a warunki dla organizowania świetlic pomyślniejsze. Świetlice dla dzieci szkolnych rozwijały się przez pewien czas wolniej z powodu niezdecydowanego początkowo stanowiska władz szkolnych. Z chwilą jednak kiedy władze te przekonały się o pożyteczności akcji świetlicowej — organizowanie świetlic, zwłaszcza na terenie publicznych szkół powszechnych, znacznie się ożywiło. W tej chwili nie ma już bodaj szkoły, w której nie byłoby chociaż najskromniejszej świetlicy.

W Warszawie ruch świetlicowy jest bardzo żywy; na terenie publicznych szkół powszechnych stolicy trwa on już od dziesięciu lat, stale się rozwijając.

Tworzenie świetlic szkolnych od pierwszej chwili opierało się o udział i pomoc różnych stowarzyszeń. Tryb ten utrzymuje się dotychczas: i dziś niektóre stowarzyszenia współpracują ze szkołami w dziedzinie akcji świetlicowej. Zawdzięczając temu, tylko niewielka



liczba szkół (kilkanaście) prowadzi świetlice całkowicie na własny rachunek, tj. we własnym zakresie i przy pomocy funduszy, uostarczanych tylko przez Opieki Szkolne.

Upowszechnienie świetlic szkolnych na terenie warszawskich szkół powszechnych przypisać należy Radzie Szkolnej m. st. Warszawy, która w latach 1930 — 1936 organizowała corocznie ponad 100 świetlic.

Od roku szkolnego 1936/37 akcją świetlicową zajął się powstały wówczas Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży, który, doceniając potrzebę i wartość akcji świetlicowej, rozwija ją dalej.

W chwili obecnej Komitet ten prowadzi około 130 świetlic, zatrudniając ogółem do 150 pracowników.

Mówiąc o roli Stołecznego Komitetu trzeba zaznaczyć, że rozumie on swój udział w akcji świetlicowej jako **współdziałanie** z kierownictwami i Opiekami Szkolnymi: szkoły mają okazywać pomoc w naturze a Opieki mają przyczyniać się do pewnych świadczeń pieniężnych, Stołeczny Komitet zaś daje w zamian opłacanych przez siebie pracowników wychowawczych (kierowników świetlic) i obsługę instruktorską, łożąc nadto pewne sumy na różne imprezy kulturalne, tudzież na dożywianie dzieci w pewnej liczbie świetlic. Jak z powyższego widać, udział Stołecznego Komitetu jest bardzo wydatny (Komitet przeznaczą na akcję świetlicową corocznie ponad 100.000 zł).

Potrzeby rzeczowe świetlic (lokale itp.) — jak wskazano wyżej — zaspokajają szkoły przy współdziałaniu Opiek Szkolnych.

Z tego, co powiedzieliśmy, okazuje się, że istnienie świetlic jest wynikiem współdziałania trzech czynników: a) ściśle szkolnego, tj. kierownictw szkół, b) Opiek Szkolnych i c) Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Zdawałoby się, że w tych warunkach świetlicom szkolnym niczego nie może brakować i że zasięg oraz poziom ich pracy nie powinien zostawiać niczego do życzenia. Tak jednakże nie jest; obserwacje wskazują, że w wielu świetlicach stan rzeczy wymaga jeszcze wielu poprawek i ulepszeń.

Jakież są tu główne niedomagania?

Przede wszystkim wiele szkół zaczyna pracę w świetlicach **zbyt późno**. Należałoby przyspieszyć rozpoczynanie akcji świetlicowej tak, aby mogła ona rozwijać się we wszystkich szkołach najpóźniej od października, zdarzają się bowiem wypadki, że świetlice otwierane są tu i ówdzie dopiero w grudniu, a nawet w styczniu.

Dalej wydaje się, że rozmieszczenie świetlic wg tzw. sfer środowiskowych wymaga pewnej poprawy. Należałoby więc rozważyć, czy wobec ograniczonych funduszy na akcję świetlicową nie trzeba zwiększyć liczby świetlic na krańcach Warszawy i w dzielnicach najuboższych, a mniejszy nacisk położyć na dzielnice śródmiejskie, jako na ogół zamożniejsze.

Trzecim i napewno największym niedomaganiem jest **niedostateczne wyposażenie** świetlic. Okazuje się np., że pomieszczenia, przeznaczone na świetlice, w wielu wypadkach są zupełnie nie wystarczające, a zdarza się nawet gdzieś, że świetlice spychane są do najgorszych kątów, nie mając tam możliwości ani zapewnić dzieciom

swobody i ruchu, ani nawet rozstawić niezbędnych sprzętów. Zdarza się, że takie pomieszczenia są przy tym nieraz niedostatecznie opalane. Znaczna część świetlic mieści się w klasach, nie mogąc korzystać ani z sali gimnastycznej a niekiedy nawet z korytarzy. Pomieszczenia stale przeznaczone dla świetlic — mają tylko nieliczne szkoły. Przy takim złym wyposażeniu rzeczowym — świetlica nie może spełnić swoich zadań; niemożliwe jest wówczas zorganizowanie w niej ani odpowiedniej opieki, ani należytej pomocy lekcyjnej, nie mówiąc już o dostarczeniu swobodnej rozrywki. Jeżeli dodamy przy tym, że zajęcia w świetlicach odbywają się codziennie (z wyjątkiem świąt)



i trwają po trzy godziny, łatwo sobie wyobrazić, jaką mękę mają w takich warunkach dzieci i pracownicy świetlicowi.

Stąd płynie oczywisty wniosek, że tylko należyte wyposażenie świetlic w sprzęty, opał, światło itp. uzasadnia organizowanie tych placówek oświatowo-kulturalno-wychowawczych. Tam natomiast, gdzie są one niedostateczne, nie powinno się w zasadzie zapoczątkowywać pracy świetlicowej.

Toteż Kierownictwa Szkół powinny więcej przykładac wagi do sprawy lokalowej świetlic, a Opieki Szkolne muszą sobie poczytywać za obowiązek wyposażenie świetlic w potrzebne, wygodne sprzęty i niezbędne pomoce do zajęć (gry, sprzęt sportowy itp.).

Jednak na usunięciu braków natury rzeczowej nie kończy się jeszcze troska o postawienie sprawy świetlic na właściwym poziomie. Trzeba zwrócić także baczniejszą uwagę na kwestię **doboru pracowników**. Stołeczny Komitet robi pod tym względem, co może. Ale

jest on związany w tej sprawie praktyką zgłaszania kandydatur przez szkoły. I tu właśnie kryją się pewne niedostatki, polegające na tym, że kierownictwa szkół proponują nieraz kandydatów o niedostatecznych kwalifikacjach teoretycznych, bądź praktycznych. Tę słabą stronę słusznej skądinąd zasady należy stanowczo usunąć. Do pracy świetlicowej muszą iść jednostki jak najlepsze; nie można pozwalać na kompromisy; ludzie przypadkowi nie powinni trafiać do świetlic.

Prawda, że nie zawsze da się uniknąć tutaj pomyłek, bowiem może się zdarzyć, że i kandydat o dobrych formalnych kwalifikacjach może zawieść w praktycznej działalności. Ale niebezpieczeństwo i takich pomyłek dałoby się zmniejszyć, gdyby wzmocniono **wizytacje świetlicowe**. Ta sprawa również nie wszędzie stoi dobrze. Stołeczny Komitet ma zbyt szczupły personel instruktorski, aby mógł dostatecznie często lustrować świetlice i przekonać się o rzeczywistej przydatności pracowników. Pomóc w tej sprawie Komitetowi — mogą i powinny szkoły. Kierownictwa Szkół przez swój nadzór i stałe interesowanie się świetlicami mogą tu wiele zdziałać dobrego, co widzimy tam, gdzie sprawa wizytacji jest dobrze postawiona. Jak słyhać, Inspektorat Szkolny zainteresował się kwestią wizytacji świetlicowych; jest więc nadzieja, że kontakt świetlic ze szkołami zacieśni się. Wyjdzie to na dobre świetlicom, a szkoły zyskają w nich naprawdę wydatną pomoc pedagogiczną i społeczną.

Zachodzi wreszcie w pewnej liczbie świetlic potrzeba wglądu w program pracy i w rozkład poszczególnych zajęć, zdarza się bowiem niekiedy, że np. na pomoc lekcyjną przeznaczają się prawie wszystkie czas, zapominając, że w rozkładzie zajęć winno być miejsce na pogawędki, zabawy, na czytanie książek i na różne inne zajęcia.

Wskazane niedomagania w zakresie metod i programu można by usuwać drogą odpowiednich wskazówek, udzielanych podczas wizytacji oraz przez specjalne omawianie spraw świetlicowych na konferencjach Rad Pedagogicznych, na które powinien być zapraszany kierownik świetlicowy. Taki udział pracownika świetlicowego w posiedzeniach gromad nauczycielskich byłby obopólnie pożyteczny, bo i grona nauczycielskie zbliżałyby się do zagadnień świetlicowych.

Za przykładem i pod wpływem Kierownictw Szkół i gromad nauczycielskich poszłyby na pewno Opieki Szkolne i ogół rodzicielski, wykazując większe, niż dotychczas, zainteresowanie, a tym samym przyczyniając się do lepszego zaopatrzenia świetlic i ułatwienia im pracy

W szkole nr 58

W dniu 18 października rb. minęło 5 lat od chwili otwarcia pierwszej szkoły na terenie Targówka Fabrycznego. Przedtem dzieci chodziły do odległych szkół poprzez tory kolejowe, łąki i mokradła. Liczba ludności nie przekraczała wówczas 10.000.

Dzisiaj, zaledwie po 5 latach, są tu dwa gmachy szkolne, a w nich 3 szkoły powszechne, szkoła doksztalająca zawodowa oraz w oddzielnym budynku przedszkole miejskie. Opieką wychowawczą i nauką objęto wszystkie dzieci w wieku szkolnym i młodzież pracującą



do lat 18. Do przedszkola uczęszcza 100 dzieci, do szkół powszechnych z górą 2.000 i prawie 200 do szkoły doksztalającej zawodowej, a liczba mieszkańców przekroczyła 13.000, wśród których i dla których pracuje obecnie 50 nauczycieli, 2 księży, 3 lekarzy i 5 Opiek Szkolnych.

Warto odbyć tu podróż i odwiedzić wszystkie ośrodki szkolne, by zbliższy zobaczyć, co osiągnięto zgodnym wysiłkiem nauczycieli i rodziców w okresie 5 lat minionego kryzysu, w najuboższym środowisku stolicy, na odległych peryferiach miasta, całkowicie odcię-

tych od śródmieścia i zasłoniętych przed wzrokiem mieszkańców stolicy wysokimi nasypami kolejowymi i torami.

Na samej granicy miasta i powiatu, na ruinach dawnego fortu XII, w odległości 2 klm. od najbliższego przystanku tramwajowego stoi gmach mieszczący dzienną szkołę powszechną nr 58 im. Tadeusza Hołówki i wieczorową szkołę doksztalającą zawodową nr 13. Zbiegiem okoliczności w obu tych szkołach pracuje jedno grono nauczelskie i jedna Opieka Szkolna i stale od 5 lat niemal bez zmian ci sami ludzie. Z górą 1.000 dzieci i młodzieży we wszystkie dni tygodnia od godz. 8 rano do 10 wieczór zapełnia sale niewielkiego gmachu szkoły, biorąc tu nie tylko naukę, lecz i „ciepło“ dla swego niełatwego życia w domu.

Dzielnice Utrata i Targówek Fabryczny, którym służy szkoła nr 58, aczkolwiek od 20 lat przestały być wiejskimi osadami, daleką mają jeszcze drogę do stania się miastem i częścią stolicy. Mieszka tu ludność robotnicza, rzemieślnicza i niestety w dużej części bezrobotna lub podopieczna. Toteż współpraca grona, Opieki, rodziców i dzieci odbywa się tu nieco inaczej niż w innych szkołach dużego miasta.

Rok szkolny podzielono na miesięczne hasła wychowawcze, dostosowane do przeżyć ogólnopaństwowych, religijnych, narodowych i społecznych, które jednakowo obowiązują nauczycieli i Opiekę i dzieci, wiążą ze szkołą także ich rodziców i wytworzyły pewną tradycję metodycznego oddziaływania szkoły na środowisko. Kontakt domu ze szkołą jest tym większy, ponieważ szkoła jest siedzibą Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Utraty i Targówka, którego władze rekrutują się w znacznej części z członków Opieki Szkolnej, a cel obu instytucji jest jeden: podnieść poziom kulturalny i materialny całego środowiska do miary stolicy wielkiego Państwa.

Na terenie szkoły istnieje chór i orkiestra, Spółdzielnia Uczniowska i Biblioteka Szkolna, Kasa Oszczędności i Fryzjernia, oraz 3 świetlice — 1) dla dzieci szkolnych, prowadzona przez Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom, 2) dla młodocianych, prowadzona przez Inspektorat Szkolnictwa Zawodowego, i 3) dla przedpoborowych, którą prowadzi Sekcja Oświaty Pozaszkolnej Wydziału Oświaty i Kultury.

Corocznie odbywa się przeszkolenie pewnej grupy matek w zakresie kultury życia codziennego i zasad prowadzenia gospodarstwa domowego. W ubiegłym roku szkolnym Związek Pań Domu urządził 6 tygodniowy bezpłatny kurs taniego gotowania i pieczenia. W kursie wzięły udział matki naszej dziatwy. Wiosną b. roku Wydział Oświaty i Kultury zorganizował w szkole trzymiesięczny bez-

płatny kurs bielizniarstwa, krawieczyzny, gospodarstwa domowego, gotowania, higieny i nauki obywatelskiej. Kurs ten ukończyło 56 matek, które urządziły następnie wystawę swych prac. Do programu kursu tego należało odbycie 8 wycieczek dla poznania ważniejszych obiektów stolicy. Zarząd Miejski przyznał kursowi 120 bezpłatnych biletów do Opery i Teatru Narodowego.

Ponieważ na terenie dzielnicy Biblioteka Publiczna nie ma swej filii, szkoła otrzymuje z Biblioteki wymienne komplety książek, które wypożycza młodzieży i dorosłym. Stołeczny Teatr Powszechny jest w szkole częstym gościem. Organizację i rozprzedaż biletów bierze na siebie Opieka Szkolna i rodzice. Teatr otrzymuje umówioną z góry sumę, nadwyżka przeznaczona zostaje na potrzeby Opieki Szkolnej.

Dożywianie obejmuje 324 dzieci i prowadzone jest wysiłkiem samych matek zupełnie bezinteresownie. Praca dzieci w ogrodzie szkolnym daje im dużo zadowolenia.

Wypróbowanymi przyjaciółkami szkoły są: gimn. żeńskie im. Plater - Zylberkówny, gimn. państw. im. Tadeusza Hołównki w Stołpcach, oraz oddział saperów; osobno należy wymienić naszego dostojnego opiekuna, jakim jest pan minister Zyndram - Kościółkowski, który zimą br. ofiarował szkole 100 par obuwia i 50 palt i hojnym subsydium umożliwił zorganizowanie licznej wycieczki do Krakowa. Ze swej strony Opieka, grono i dzieci w miarę swych skromnych możliwości opiekują się blisko i współżyją ze szkołą powszechną w Hancewiczach na Polesiu i szkołą im. ks. Skorupki w Ossowie.

Szkoła troszczy się nie tylko o dzieci najbardziej niezamożne, ale szczególną opieką otacza i pomocą dzieci wybitnie zdolne. Dzięki jej zabiegom Szkoła Muzyczna przy Państwowym Konserwatorium Muzycznym przyjęła na bezpłatną naukę 2 umuzykalnionych uczniów tutejszej szkoły.

W porozumieniu i z pomocą sąsiednich szkół 116 i 117 i wspólnie z miejscowym ks. proboszczem zebrano ze wszystkich piwnic i strychów całej dzielnicy stare żelastwo, które w ilości 4 tonn ofiarowano wojsku.

Zebrano również z górą 200 klg. miedzi i mosiądzu, oraz obce monety srebrne i 1.480 zł. gotówką, które przeznaczono na zakup dzwonu dla miejscowego kościoła, jako ofiary wszystkich rodziców i dzieci tutejszej dzielnicy. Dzwon ten o wadze 350 klg. ma imię Tadeusza i napis w otoku „In memoriam T. Hołównko Deputati Conventus Reipublicae Poloniae Amici“.

Henryk Lotholc

Pierwszy rok gospodarki finansowej

Pracowałem dawniej w Opiece Szkoły nr 37. Pod koniec roku szkolnego 1936/37 dowiedziałem się, że moje dziecko wraz z całą klasą przechodzi do nowootwartej szkoły nr 152, która będzie się mieścić, razem ze szkołą 37-ą, w nowowypbudowanym wspólnym gmachu przy ul. Oszmiańskiej.

Jeszcze szkoła 152 nie istniała przed wakacjami, a już odbyły się z przyszłym jej kierownikiem zebrania rodzicielskie tych klas, które miały przejść do nowej szkoły. Dowiedzieliśmy się na nich, że szkoła ta ma służyć Pedagogium Warszawskiemu, jako pomocnicza Szkoła Ćwiczeń, i że musi zaraz od początku swego istnienia zacząć pracować normalnie. Pan kierownik apelował do rodziców, żeby starannie dobrano Opiekę Szkoły, która będzie miała dużo pracy w pierwszym roku istnienia szkoły. Do mnie zwrócił się p. kierownik z prośbą, żebym mu pomógł w dobraniu odpowiedniego składu Opieki, gdyż, nie znając ludzi, sam tego dobrze zrobić nie może. Przyrzekłem zrobić wszystko, co będzie w mojej mocy.

Na zebraniach powakacyjnych wybraliśmy Opiekę. Zamiast Opiekuna Głównego wybraliśmy 2 kandydatów na to stanowisko i obaj mieli pracować przez czas dłuższy razem, aby można było ustalić, kogo należy zaproponować Radzie Szkolnej do zatwierdzenia. Żalujemy bardzo, że jeden z tych kandydatów, p. Szczygielski, który dużo czasu i fachowej pracy przez prawie pół roku dawał szkole, musiał się z Targówka wyprowadzić. Ja wtedy zostałem Opiekunem Głównym. Podzieliliśmy pracę, wyznaczaliśmy sobie godziny, powstały komisje: imprezowa, opieki nad dzieckiem i wychowawcza. Zaczęliśmy się przechadzać po wielkim, pięknym, pachnącym świeżą farbą i wapnem gmachu szkolnym, którego ściany i pokój na pomoce naukowe świeciły pustką. Na jednym z pierwszych zebrań p. kierownik zaproponował, żeby wystarać się o pieniądze, nawet zaciągnąć większe pożyczki, i szkołę od razu zaopatrzyć w najniezbędniejsze pomoce, a później stopniowo spłacać długi. Wszyscy zgodzili się, że w ten sposób praca szkolna będzie znacznie wartościowsza, a poza tym uniknie się kupowania na raty i płacenia olbrzymich procentów, bo np. niektóre firmy z góry sobie doliczają 15% od całej sumy i za cały czas chociaż suma co miesiąc zmniejsza się. W ten sposób dopłaca się do wartości towaru 30 i więcej procent. Zaczęliśmy liczyć, ile to nam pieniędzy będzie potrzeba i ile będzie można zdobyć.

Nasz pierwszy preliminarz budżetowy, na który Walne Zebranie zgodziło się, był tak opracowany, aby nie krępować zbyt mocno Opieki

i zezwolić na zmiany, które będą uzasadnione, a które przewidzieć w pierwszym roku trudno. Oto on.

Składkę rodzicielską ustaliliśmy, jak i w innych szkołach na Targówku na 10 zł. rocznie od 1 dziecka, po 7,50 jeżeli chodzi do szkoły dwoje dzieci, i po 5 zł. jeżeli chodzi troje i więcej dzieci. Ponieważ sporo dzieci trzeba zwolnić od opłat z powodu nędzy przedmieścia, liczyliśmy, że z tych opłat wpłynie około 3.000 złotych.

Z imprez, organizowanych przez Opiekę, zamierzaliśmy zebrać 1.500 zł. Taki obowiązek włożono na Komisję Imprezową. Z pożyczek i subwencji zamierzaliśmy otrzymać około 2.000 zł. Zamierzaliśmy urządzić salę geograficzno - przyrodniczą za 1.000 zł. Salę zajęć praktycznych za 1.000 zł. Kupić epidiaskop za 600 zł. Na urządzenie i przybranie sal szkolnych i korytarzy preliminowaliśmy 1.000 zł., na bibliotekę 600 zł., na materiały do zajęć 600 zł., na ogród szkolny 300 zł., na podręczniki dla dzieci 400 zł. Na częściową spłatę pożyczek i wydatki około 1.000 zł.

Budżet nasz miał się zamknąć w granicach 6.500 do 7.000 zł.

Jak widać, prawie nic nie przeznaczaliśmy na opiekę nad biednymi dziećmi. Liczyliśmy tu na pomoc Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży i uspokajaliśmy sumienia tym, że to pierwszy rok istnienia szkoły.

Komisja Imprezowa zabrała się do pracy łącznie z całym prezydium Opieki. Sądziliśmy, że uda nam się zakupić przedstawienie w cyrku i że bilety sprzeda nasza Opieka przy pomocy Opieki Szkół 37, 70 i 114, z których to szkół część dzieci przeszła do naszej szkoły. Liczyliśmy na pomoc tych szkół z tego tytułu, że one oddały nam po kilka klas, a więc winny oddać też część swego majątku, który przecież powstał i ze składek naszych dzieci.

Zawiedliśmy się tu całkowicie.

Cyrk zlikwidowano, a Opieki innych szkół ani żadnych pomocy naukowych nam nie odstąpiły, ani nie dopomogły w imprezach. Liczymy w dalszym ciągu na tę pomoc w roku bieżącym. Próbowaliśmy zakupić przedstawienie w którymś z teatrów lub w operze, ale stawiano nam takie warunki, że trzeba by dopłacić do imprez.

Postanowiliśmy pracować na miejscu. Urządziliśmy dużą loterię fantową (1.100 fantów) i porozumieliśmy się ze Stołecznym Teatrem Powszechnym. Częściowo z tym teatrem i z Opieką Szkoły nr 37, częściowo sami urządziliśmy 17 widowisk i 6 zabaw dla dzieci. Początkowo mało kto na przedstawienia przychodził, dziś już bywa pełno na widowni.

W liczbie tych widowisk jest i nasza opera dziecięca „Taniec kwiatów“, wystawiana aż 6 razy.

Było z nią tak:

P. profesor Sadowski zaproponował nam kupienie dla szkoły fortepianu, gdyż Opieka sąsiedniej szkoły, z której pianina korzystaliśmy, skarżyła się, że po każdej lekcji pianino jest uszkodzone. Tłumaczyliśmy, że wydatek na fortepian nie był przewidziany w preliminarzu budżetowym, ale p. Sadowski obiecał nam, że fortepian sam się wkrótce wypłaci. I rzeczywiście, na listę zbiórkową zebrano wkrótce na fortepian 100 złotych. A później wystawiliśmy operę. Sukces był nadzwyczajny, artystyczny przede wszystkim, ale i finansowy: około 1.000 zł dochodu brutto, chociaż koszty były też wielkie. Jednak nikt nie żałował przekroczenia budżetu i wydatku 700 zł. na fortepian. W rezultacie dochód z imprez wyniósł w ciągu roku 1.392 złotych. Z opłat rodziców zebraliśmy 3.596 zł.

Subwencje zawiodły nas całkowicie. Zwróciliśmy się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o 1.000 zł zasiłku na pomoce naukowe i nie otrzymaliśmy nic. Zwróciliśmy się do Wydziału Oświaty i Kultury o zapomogę 700 zł z funduszu Meyet'a — nie otrzymaliśmy nic. Zwróciliśmy się do T-wa P. B. P. S. P. — i tu nic nie otrzymaliśmy. Zwracaliśmy się z prośbą o pokrycie nam kosztów telefonu — i tu spotkał nas zawód. Jedynie Rada Szkolna udzieliła nam 1.000 zł pożyczki bezprocentowej, z której 200 zł musieliśmy od razu wpłacić na udział, a z reszty już w pierwszym roku musieliśmy spłacić 300 zł.

Nie udał się więc projekt p. kierownika, żeby od razu zakupić wszystkie najniezbędniejsze pomoce. Kupujemy je w miarę możliwości. Co tydzień, miesiąc coś przybywa. Dla Opieki i nauczycielstwa zawsze to chwila radosna. Pamiętam, z jaką radością witaliśmy w naszej szkole narzędzia do zajęć praktycznych, fortepian, radio, epi-diaskop, komplet map, książki do biblioteki, urządzenia sportowe, ilustrację szkolną itp. Z jaką radością i dumą zachodzimy do naszego ogrodu szkolnego! Dziś wapno i farby obeschły, na ścianach znalazły się piękne obrazy, a w pokoju na pomoce zapełniają się powoli szafy. Praca w szkole daje nam dużo satysfakcji.

Muszę tu podkreślić serdeczny stosunek do naszej pracy i pomoc w niej na każdym kroku ze strony zespołu nauczycielskiego szkoły. Czujemy się tu u siebie i wśród swoich.

Nie ma wszakże róży bez kolców. A to ktoś obraził się, a to ktoś chciałby wszystko pozmieniać i z niczego nie jest zadowolony i robi awanturę, a to ktoś znowu myli się w rachunkach, i później on i Opieka ma kłopoty i nieprzyjemności. Ale i z tym trzeba sobie poradzić, więc jakoś sobie radzimy.

Cz. Biernacki

Opiekun Główny w szkole 152.

Konferencje rejonowe

Corocznym zwyczajem Rada Szkolna zorganizowała i w bieżącym roku szkolnym konferencje rejonowe. Konferencje te zawsze oczekiwane są z zainteresowaniem przez Opieki Szkolne, ponieważ omawiane są na nich bardzo żywotne sprawy. Jest to też jedyna okazja bezpośredniego zetknięcia się członków Opiek ze sobą i z przedstawicielami Rady Szkolnej i Stołecznego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży dla wymiany myśli, omówienia doświadczeń i bolączek.

Konferencje ostatnie poświęcone były zagadnieniu potrzeb szkolnictwa powszechnego w stolicy i sprawie pomocy doraźnej dzieciom szkolnym. Referaty i dyskusja były bardzo interesujące, wobec czego żałować należy, że np. na Lesznie było zaledwie 140 osób na zaproszonych 250. Co gorsza, niektóre Opieki nie przysłały wogóle swych przedstawicieli.

Może dobrzeby było wyniki konferencyj omawiać na łamach Współpracy.

Uczestnik.

Wybieramy Opiekunów Klasowych

Pan czy pani A. jest Opiekunem klasy. Mówią, że nikt ich nie wybierał. Może ich wyznaczył wychowawca, a może kierownik. A może sami się zgłosili.

Powinno ich wybrać zebranie klasowe. No, ale stało się inaczej. Nie będę mówił, że stało się źle, albo że bardzo dobrze.

Mogło być tak, że na zebraniu było mało osób, albo że z tych zebrań nikt się nie nadawał na Opiekuna Klasowego, albo że o tym wyborze w ogóle na zebraniu zapomniano.

Ale to naprawdę nie jest takie ważne. Bo przecież o to chodzi, żeby była Opieka, a jeszcze ważniejsze, żeby wiedziała, co i jak ma robić. Zeby tak nie było, jak na jednym zebraniu:

Nauczycielka pyta: Kto z państwa chciałby być Opiekunem Klasowym? Podniosła się jakaś ręka. Nikt z nas nie znał właściciela tej ręki. Został „wybrany“.

Na zebrania owszem przychodził, ale w ciągu kilku lat urzędowania nic nie zrobił. Podczas zebrań Opieki smacznie sypiał, nic nie rozumiał z tego, o czym się mówiło. Nie umiał pisać ani czytać, no i zawsze był „pod gazem“.

Dziwili się inni członkowie Opieki, skąd się wziął taki okaz. I tak się dziwili kilka lat. Bo na każdym dorocznym zebraniu klasowym nasz Opiekun zgłaszał swoją kandydaturę. On się zgłaszał, a nikt nie przeciwstawiał się jego życzeniu. Dlaczego?

Ogółowi rodziców było to pewnie obojętne, a nauczyciel też nie zastanawiał się widać nad tą sprawą.

Ja myślę, że musimy wiedzieć, kogo wybieramy na Opiekunów. Jeżeli kandydatów nie znają rodzice, to powinna go znać szkoła. Trzeba, żeby tę sprawę ktoś przygotował przed zebraniem. Bardzo ważne, kto będzie tym Opiekunem. Przecież on musi umieć przemówić do ludzi, musi umieć pracować z innymi. Niejeden krytykuje nauczyciela zamiast zapytać, w czym mógłby mu pomóc.

Ale też niedobrze się dzieje, jeżeli nauczyciel nic sobie nie robi z opiekuna. Tak wtedy wygląda, że ten człowiek jest niepotrzebny w szkole. A przecież Opieka Klasowa może pomagać:

- a) przy urządzaniu wycieczek klasy,
- b) przy zbieraniu składek,
- c) przy urządzaniu uroczystości szkolnych,
- d) przy organizowaniu pomocy dzieciom (odzież, obuwie, dożywianie itp).

e) przy utrzymywaniu kontaktu z rodzicami.

Oprócz tej pracy z klasą Opiekun ma jeszcze inne prace, które wykonuje cała Opieka Szkolna.

Kończę te moje krótkie uwagi o Opiekunie Klasowym wołaniem: dobrze wybierajmy Opiekunów Klasowych, to i Opieki będziemy mieli dobre. A szkoły i Opiekunów Głównych prosimy, żeby o tym zawsze pamiętali.

D.

Preliminarz budżetowy

Zadna sprawa nie budzi takiej niechęci wśród Opiek Szkolnych jak sprawa budżetowania.

Wiele, bardzo wiele Opiek w ogóle nie opracowuje preliminarzy budżetowych i uważa je za zupełnie zbędne.

Dysponowanie zasobami finansowymi w tych Opiekach opiera się na dorywczo podejmowanych uchwałach zarządu albo decyzjach Opiekuna Głównego lub Kierownika Szkoły, decyzjach, które nie zawsze uwzględniają wszystkie pro i kontra. Z konieczności robi się to i wydaje się pieniądze na to, co w danym momencie wydaje się spe-

cialnie ważne, nie szeregując potrzeb wedle ich istotnej doniosłości dla szkoły i dziecka.

Pewna część Opiek Szkolnych chce być przynajmniej formalnie w porządku. Bierze się więc nadesłany z Rady Szkolnej druczek preliminarza i „na oko“ wstawia się różne sumy, bacząc, by ogółem nie przekroczyły one połowy lub trzech czwartych zeszłorocznej kwoty wpływów i wydatków, nie troszcząc się potem wcale, jak w wykonaniu będą się kształtowały obie strony budżetu.

Wszystkie te „sposoby“ dają niezbyt pochlebne świadectwo o zdolnościach gospodarczych, o myśli gospodarczej, nawet i o społecznym wyrobieniu i nastawieniu swych twórców.

Podręczniki ekonomii mówią, że gospodarowanie to umiejętność oceniania doniosłości potrzeb i umiejętności ich kolejnego i proporcjonalnego zaspokajania. Kto nie umie lub nie chce oceniać potrzeb, kto nie umie dla potrzeb wyższych poświęcać niższych, kto nie umie lub nie chce przewidywać i rozkładać wydatków w czasie, kto nie ogarnia myślą całości — ten nie gospodaruje — ale po prostu wydaje.

Kto zaś chce zasłużyć na zaszczytne miano — **gospodarza**, musi dać rzetelny wysiłek myśli i woli. Wysiłek, który, będąc pozbawiony nimbu romantycznego orężnego zmagania się z wrogiem, nigdy niestety nie pociągał Polaków.

Lekceważenie to musi jednak na wszystkich odcinkach naszej rzeczywistości ustąpić miejsca słusznemu i rzetelnemu stosunkowi do sprawy.

Samorząd szkolny, ściśle związany ze szkołą, musi kultywować ideę gospodarowania, musi sam być wzorem w tej dziedzinie, by móc spełnić swe wychowawczo-społeczne zadanie, obok zadania gospodarczego.

Opracowanie preliminarza budżetowego i ściśle jego przestrzeganie jest w warunkach życia szkolnego najzupełniej możliwe.

Jak w każdej instytucji publicznej (a nie prywatnej), tak i w Opiekach Szkolnych największą uwagę należy zwrócić na klasyfikację potrzeb — a więc na ułożenie strony rozchodowej, a największy wysiłek w pracy wykonawczej, by uzyskać fundusze na pokrycie wydatków.

Budżet Opieki musi być dziełem wspólnym wszystkich czynników bezpośrednio zainteresowanych, by w budżecie były przewidziane odpowiednie kwoty.

Każdy z nauczycieli winien więc przedstawić Kierownikowi Szkoły lub Opiekunowi Głównemu, ile i na co będzie musiał wydać w ciągu roku pieniędzy z funduszków Opieki, przewodniczący każdej ko-

misji czy to dożywiania, czy odzieżowej, kulturalno-wychowawczej, kolonialnej itd. itd. — też ze swej strony przedstawia spis koniecznych wydatków. Po scaleniu tych elementów (części) powinno się odbyć zebranie Opieki Szkolnej dla rozważenia przedstawionych potrzeb i zorientowania się w możliwościach ich pokrycia. Skarbnik przedstawi, jakie wpływy mogą dać składki, co należy zrobić, by wpływy te się zwiększyły, co zaś przemawia za tym, że się jeszcze skurczą.

Teraz to właśnie wypadnie rozważyć, czy wysokość składki dotąd płaconej jest dostateczna, czy może za mała? Czy z innych źródeł można się spodziewać wpływów i jakich?

Bardzo byłoby dobrze, gdyby Komisja Imprezowa już teraz, przedstawiając swój plan pracy, — wykazała, że brakującą kwotę z nadwyżką pokryje.

Jeśli obliczenia wykażą, że spodziewany przychód nie dorównywa projektowanemu rozchodowi — musi Opieka rozważyć środki zaradcze. Czy dokonać „cięć budżetowych“, czy może we wspólnym wysiłku szukać jeszcze innych, nowych źródeł dochodów lub nowych sposobów wykorzystania dotychczasowych źródeł?

„Cięcia budżetowe“ — nie mogą być dokonywane mechanicznie, przeciwnie muszą być wynikiem szczegółowego, wnikliwego rozważania i wzajemnego przekonywania się co do doniosłości wydatków i konieczności utrzymania ich w budżecie tegorocznym, i w takiej a nie innej wysokości.

Przy dyskusji nad preliminarzem nie wolno ani obrażać się, ani zbyt niecierpliwic się. Każdy ma jednakie prawo uważać, iż sprawa, której się poświęca, jest najważniejsza, i że projekt przezeń złożony powinien w całości wejść do budżetu. W sprawach tych ostatecznym argumentem musi być zawsze decyzja większości, stwierdzona głosowaniem.

Uzgodniony w łonie Opieki Szkolnej preliminarz budżetowy powinien być bezwarunkowo przedstawiony ogólnemu zebraniu rodziców.

I znowu nie wolno tej sprawy bagatelizować. Preliminarz budżetowy nie może być referowany w zawrotnym tempie bez przeanalizowania zasad w nim zastosowanych. Rodzic — płatnik musi wiedzieć, jak jego pieniędzmi się gospodaruje i musi mieć możność wpłynięcia swym zdaniem i swym głosem na sprawy budżetowe.

Trzeba przy tym pamiętać, że nic nie zamyka tak radykalnie drogi do „kieszeni“ płatnika jak jego przeświadczenie, że sumy, które płaci tytułem składki czy podatku, nie są zużywane na naprawdę nieodzowne wydatki. Odwracając zaś tę tezę można by powiedzieć,

że przeświadczenie o celowości wydatków jest najlepszą drogą do serca i „kieszeni“ płacącego.

Pozytywny stosunek do spraw Opieki Szkolnej i jej budżetu jeszcze się upowszechni i ugruntuje, jeśli jednocześnie z budżetem przekładane sprawozdanie za rok ubiegły wykaże, iż zarząd Opieki respektował postanowienia poprzedniego preliminarza.

J. K.

Sztuka obradowania

Najczęściej spotykanym sposobem społeczno-organizacyjnego porozumiewania się jest obradowanie, które w miarę rozwoju życia organizacyjnego pochłania coraz większą część czasu i społecznej energii przeciętnego obywatela.

Toteż umiejętność obradowania jest rzeczą niezmiernie ważną i ze względu na dobro sprawy, której się służy i ze względu na oszczędność czasu i energii osób biorących udział w obradach. I nie wystarczy, aby umiejętność tę posiadała jedna czy kilka osób spośród radzących. Wszyscy muszą umieć obradować: i przewodniczący, i osoby, referujące poszczególne sprawy, i ci, którzy układają porządek dzienny obrad, i ci, którzy mają radzić, i osoby zajmujące się stroną organizacyjną zebrania.

Porządek dzienny nie może być sklejaný „na łapu capu“, tak przed samymi obradami po to tylko, by formalności stało się zadość. Musi być on starannie obmyślony i ułożony logicznie, a nawet ze znajomością psychiki tego zespołu, który ma obradować.

Nie wolno nigdy wyznaczać na jedno zebranie zbyt wielu spraw. Lepiej gruntownie rozpatrzeć trzy, cztery sprawy, odkładając resztę do następnego zebrania niż w dwie godziny wyczerpać powierzchownie czternaście punktów porządku dziennego.

Unikać też należy omawiania na jednym zebraniu spraw zupełnie różnej natury, a to tym więcej, im liczniejsze ma być zgromadzenie. Nie można bowiem żądać od liczniejszego zebrania, by swobodnie przeskakiwało myślą od jednych spraw do innych.

Wielkość spraw i ich różnorodność zmniejsza aktywność zebranych, których umysły nie są zdolne do przyjęcia, przetrawienia i sformułowania własnego poglądu w tempie, w jakim przeprowadza się obrady.

Niemniejszej staranności, jak przygotowanie porządku dziennego, wymaga opracowanie „zagajenia“ i referatów.

I zagajający i osoby, którym powierzono referowanie spraw, objętych porządkiem dziennym, muszą dbać o to, by przemówienia

ich były zwarte, treściwe, by zawierały tylko to, co jest konieczne dla jasnego, zrozumiałego przedstawienia sprawy. Nic bowiem tak nie nuży obradujących jak „długie i szerokie“ rozwodzenie się nad sprawami oczywistymi, już wyjaśnionymi, lub zupełnie nie związanymi z tematem.

Przeciwko tym zasadom najczęściej występują zagajający, którzy nie zdają sobie sprawy, że zagajenie polega tylko na otworzeniu obrad, przywitaniu zebranych, krótkim wyjaśnieniu celu zebrania i odczytaniu porządku dziennego.

W dążeniu do skracania przemówień nie należy jednak iść zbyt daleko, aby nie stały się one niezrozumiałe. Trzeba mówić tak dokładnie i tak prosto, aby zrozumiał człowiek nawet zupełnie nie znający sprawy i choćby najmniej rozgarnięty.

Bardzo nieprzyjemne wrażenie na obradujących robi popisywanie się przez mówców swą elokwencją, a jeszcze gorsze wszelkie „pouczanie“, przybieranie postawy mentora wyższego ponad „ten szary tłum“. Taki sposób zwracania się odrywa uwagę słuchających od treści przemówienia i przenosi ją na osobę mówiącego, wskutek czego „pouczenie“ nie trafia do serc i umysłów słuchaczy.

W przemówieniach referenci powinni unikać operowania „suchymi liczbami“. Liczba wypowiedziana zupełnie nie działa na wyobraźnię słuchającego, nie obeznanego ze sprawą. Wypowiedzenie zaś szeregu liczb zupełnie zacierą ich pamięć w umyśle słuchacza. Dopiero analiza, obrazowe porównywanie liczb, „sprowadzanie do jedności“ (np. wyjaśnienie, ile przypada na jedno dziecko) może dać słuchaczom wyobrażenie o liczbach.

Funkcja przewodniczącego jest bardzo trudna i wymaga dużego taktu i bezstronnego traktowania wszystkich spraw i wszystkich obradujących.

Przewodniczenie polega wyłącznie na kierowaniu obradami.

Przewodniczący udziela i odbiera głos referentom i wszystkim obradującym. Gdy kwestia już jest całkowicie wyjaśniona — poddaje ją pod głosowanie. Czuwa on nad spokojem i prawidłowym biegiem obrad, nad tym by nie odbiegano od tematu, oraz nad całą formalną stroną obrad. Jako „czynnik urzędowy“ w stosunku do obradujących — przewodniczący powinien mówić jak najmniej i zabierać głos tylko w sprawach porządkowych, formalnych.

Przewodniczący nie może nigdy podejmować się referowania spraw. Wówczas bowiem przestaje czuwać nad biegiem obrad, traci poczucie bezstronności, obiektywizmu i traci charakter „czynnika nadrzędnego“.

Bardzo ważną sprawą dla wyników obrad jest wartość intelektualna, społeczna i etyczna samych obradujących. Wyrobienie organizacyjne, dyscyplina wewnętrzna, nakazująca nie przeszkadzać mówiącemu, a przeciwnie nakazująca podążać za myślą mówcy — bardzo dodatnio wpływa na wynik obrad. Gadatliwość i jej przeciwstawienie — małomówność, wynikająca zazwyczaj z braku zainteresowania sprawą, — bardzo zniechęcają do instytucji obradowania, ponieważ niweczą najlepsze wysiłki organizatorów, zmieniając obrady w bezpłodną stratę czasu i energii.

Osoby przygotowujące zebranie winny pamiętać o należyтым, dość wczesnym zawiadomieniu wymienionych do wzięcia w nim udziału. Powinny pomyśleć o stronie dekoracyjnej, o przygotowaniu dostatecznej ilości miejsc, o temperaturze sali, o wentylacji, oświetleniu i o mnóstwie innych szczegółów, warunkujących przybycie na obrady i pomyślny ich przebieg.

Częstokroć pomyśleć wypadnie o wcześniejszym doręczeniu obradującym zestawień liczbowych, tez do dyskusji, sprawozdań lub projektów, co znakomicie ułatwia potem obradowanie.

Sprawy te, trzeba przyznać, są coraz lepiej rozumiane przez Opieki Szkolne Warszawy, które na swych zebraniach plenarnych, zebraniach zarządów i zebraniach rodzicielskich dają dowód coraz doskonalszego opanowywania tej trudnej sztuki — jaką jest obradowanie.

Juliusz Bobrownicki

W I A D O M O Ś C I R Ó Ź N E

Uwagi o dożywianiu dzieci

Stołeczny Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży dożywił w roku szkolnym 1937/38 w publicznych szkołach powszechnych około 30.000 dzieci, 5.000 dzieci przedszkolnych w przedszkolach miejskich, 3.500 młodocianych w szkołach zawodowych doksztalających i ogniskach oświatowych. Jeżeli dodać do tego 3.084 porcji, wydawanych dzieciom uczęszczającym do świetlic szkolnych, i 300 porcji opłacanych w ogrodach Jordanowskich, to otrzymamy łącznie ponad 40.000 porcji, wydawanych codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Okres dożywiania trwał od września do połowy czerwca. Dożywianie składało się z zup i pieczywa, albo z mleka i pieczywa, zależnie od tego, jakie były warunki rzeczowe (lokalowe) w punktach dożywiania.

Najbardziej zróżnicowana była organizacja dożywiania szkolnego. Dożywianie dzieci szkolnych odbywało się bądź w kuchniach rejonowych Komitetu, do których dzieci przychodziły, albo z których zupy zabierano do szkół, bądź w szkolnych punktach dożywiania, w których częściowo wydawane były zupy (30 szkół), a częściowo — mleko (84 szkoły). Liczba posiłków zupowych była wydatnie powiększona w stosunku do posiłków mlecznych i wynosiła blisko 70% ogólnej liczby posiłków.

Do części szkół na Pradze Komitet dostarczał zupy, zakupywane w 36 pułku piechoty.

Porcja zupy wynosiła $\frac{1}{2}$ litra, porcja mleczna — $\frac{1}{4}$ litra dla dziecka szkolnego, a $\frac{1}{3}$ litra — dla młodocianych. Dziecko szkolne otrzymywało do zupy lub mleka 100 gr. chleba, młodociany — 200 gr. chleba.

Celem zapewnienia odpowiedniej jakości produktów artykuły spożywcze były zakupywane w „Społem“, a mleko w „Agrilu“; chleba dostarczała Piekarnia Miejska.

Dzięki zwiększonym zasiłkom Pomocy Zimowej można było podnieść jakość posiłków pod względem kalorycznym: gdy dawniej przeciętna kaloryczność posiłku wynosiła 435 kalorii, w roku szkolnym 1937/38 udało się osiągnąć przeciętnie do 575 kalorii. Ulepszone zostało wreszcie pieczywo (chleb) na skutek specjalnych zabiegów Komitetu w Piekarni Miejskiej.

Mleko w „Agrilu“ zawierało znaczny odsetek tłuszczu i było pasteryzowane. Zupy urozmaicano w ten sposób, że powtarzały się one co 12 dni; wydawano więc np. kaszę krakowską, kapuśniak z kartoflami, zupę fasolową na mięsie, bigos z kartoflami, zupę jarzynową z kluskami, grochową, krupnik, barszcz burakowy, gulasz z kaszą gryczaną itp.

Z początkiem 1938 r. jadłopis Stołecznego Komitetu był poddany rewizji na podstawie opinii lekarzy — specjalistów; jadłopis ten został przyjęty przez Ogólnopolski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym i zalecony do stosowania Wojewódzkim Komitetom Pomocy Dzieciom i Młodzieży.

Jak widać z powyższego opisu — zarówno ilościowo jak i pod względem jakości posiłków — sprawa dożywiania została doprowadzona przez Stołeczny Komitet do zupełnie korzystnego poziomu. Należy teraz tylko dążyć do tego, aby w nowym roku szkolnym (1938/39) akcja nie skurczyła się oraz żeby Opieki Szkolne wspierały Komitet pod względem organizacyjnym, aby nie dopuścić do obniżenia jakości dożywiania.

W związku z tym pragniemy zwrócić uwagę na pewne niedomagania, wymagające wzmoczenia czujności tych, którzy z dożywianiem mają do czynienia. Przede wszystkim nastęrcza się kwestia wyboru (kwalifikowania) dzieci. Przeprowadza się ją nie wszędzie jeszcze z należyłą szybkością i dostateczną uwagą. Zdarzają się podobno wypadki, że sprawa kwalifikowania dzieci na dożywianie trwa po kilka tygodni; gdzie indziej znów — dostają się z kwalifikacji dzieci, które mogłyby się odbyć bez pomocy społecznej. Dla dobra samych dzieci kwalifikacja na dożywianie winna się odbywać jak najszybciej i jak najstaranniej.

Tak samo, gdy chodzi o sprawdzenie dzieci korzystających już z dożywiania, należałoby dążyć do usprawnienia tu i owdzie kontroli. Stołeczny Komitet stosuje w tym celu tzw. „kontrolki“. Są to karteczki z datami, przygotowywane na każdy miesiąc w dogodnych do użytku „książeczkach“; karteczki te mogą służyć do ścisłego wyrachowywania wydawanych porcji. Ponieważ zdarza się, że niektóre Opieki nie wykupują takich „książeczek“ z Komitetu, należałoby i na tę sprawę zwrócić większą uwagę.

Sprawa zakupu artykułów przez Opieki Szkolne, prowadzące dożywianie we własnym zakresie, niekiedy także wymaga większej uwagi, gdy chodzi o jakość i ceny.

Wreszcie nie zawsze dzieje się dobrze z czystością pomieszczeń i ze starannością przygotowywania posiłków. Tymczasem ta sprawa przed innymi winna być punktem honoru Opiek, które, pracując w szkołach, muszą dbać o higienę i estetykę, bo od nich zależy zdrowie i wychowanie dzieci.

Okazuje się jednak, że najgorzej wygląda sprawa dyżurów w jadalniach. Nie trzeba podkreślać, że jest to kwestia ważniejsza, niż się wydaje, zależy od niej bowiem nie tylko zachowanie się dzieci w czasie posiłków, ale i odpowiednie zużycie tych ostatnich, gdyż dzieci, pozostające bez nadzoru — jak to dzieci — potracają się, żartują niewłaściwie, rzucają chlebem itp. Aby zaradzić brakowi dyżurów z ramienia Opiek Szkolnych — kierownictwa szkół i nauczycielstwo organizują nieraz dyżury.

Jednakże tak być — nie powinno!

Nauczycielstwo ma inne prace, zresztą powinno korzystać w czasie przerw z zasłużonego wypoczynku, a sprawa dyżurów — winna być uregulowana przez czynnik rodzicielski.

Jakiż jest rezultat tych wszystkich drobnych i większych niedomagań w dziedzinie dożywiania szkolnego?

Oto ten, że w części szkół zjawia się jak gdyby rezygnacja, jak gdyby chęć wycofania się czynników miejscowych z akcji dożywiania

nia i przerwania jej na czynnik zewnętrzny, w pierwszym rzędzie oczywiście — na Stołeczny Komitet. Wyraża się to tu i owdzie w dążeniu do przechodzenia na tzw. „kuchnie rejonowe“. Prawda, w wielu szkołach warunki lokalowe dla dożywiania są tak niewdzięczne, że przenoszenie dożywiania do kuchni rejonowych, pozaszkolnych stało się koniecznością. Ale dzieje się i tak, że szkoły domagają się zorganizowania kuchni rejonowej we wspólnym gmachu tych szkół.

Czy to jest objaw pożądany? Nie.

Pęd w tym kierunku musi budzić zastrzeżenia.

Oczywiście, lepiej zorganizować należyte dożywianie w kuchni rejonowej poza szkołą, niż żeby miało ono być udręką dla kierownictwa i nauczycielstwa w szkole.

Ale nie wolno przecież zapominać, że zrywając z dożywianiem na terenie szkoły, albo uchylając się od akcji przez stworzenie kuchni rejonowej w gmachu szkolnym, w pierwszym wypadku utrudniamy życie dzieciom — a w drugim pozbawiamy szkołę wpływu na bieg dożywiania i na te możliwości wychowawcze, jakie dożywianie może dawać — i mimo wszystko daje.

Poza tym podraża się dożywianie — zwłaszcza gdy organizuje się je poza szkołą, bo przybywają wydatki na lokal, wodę itp., których w szkole zwykle nie ma.

Dlatego nie można dopuszczać do osłabiania inicjatywy, przedsiębiorczości i wysiłków Opiek Szkolnych w dziedzinie dożywiania, a przeciwnie należy wzmóc ich energię i ofiarność dla podniesienia tej akcji wszędzie na należyty poziom.

K. J.

Zwiedzajmy wystawę „Warszawa wczoraj, dziś, jutro“

Bez wielkiego entuzjazmu szedłem z wycieczką Opieki Szkolnej Szkoły 41 do Muzeum Narodowego. Byłem po pracy i myślałem sobie, że może lepiej odpocząć, albo pójść zobaczyć tę prawdziwą Warszawę, pełną życia, ruchu, światła, żywych ludzi, prawdziwych domów, autobusów i tramwajów, niż tę Warszawę muzealną, Warszawę zgasłej przeszłości i bujnych marzeń.

Ale namówili mnie. Poszedłem. I muszę przyznać, że nie żałowałem tego.

Bardzo wielu z nas, choć mieszkamy niedaleko, na Powiślu, dopiero pierwszy raz przekroczyło progi nowego gmachu Muzeum, a niektórzy teraz dopiero dowiedzieli się, że gmach jest już tak wykończony i takie ma śliczne wejście. Podoba się on wszystkim. — Ani porównać go z dawnym budynkiem Muzeum na Podwału. Tamten przy-

łączał i przygnębiał swą ciasnotą. Ten cieszy swym ogromem, rozmachem, prostotą pomysłu i wykonania.

Na wystawie najmniej nas zainteresowała część historyczna. Warszawa, jako stolica dawnej Rzeczypospolitej i rola stolicy w walkach o Niepodległość. Bo albo są to rzeczy znane nam, albo nadają się więcej dla specjalistów, naukowców, inteligentów. My zaś jesteśmy ludzie prości.

Nas obchodzi głównie to, czym jest Warszawa dziś, jaką odgrywa rolę, jak spełnia swe zadanie?

W 22 salach, które z kolei zwiedzamy, otrzymujemy odpowiedź na te pytania z 22 punktów widzenia.

A więc dowiadujemy się naprzód jak ważnym ośrodkiem naukowym i artystycznym jest dziś Warszawa. Połowa wszystkich studentów polskich — studiuje w Warszawie! Połowa wszystkich naukowych towarzystw w Polsce mieści się w naszych murach! A któż z nas wiedział, że w Warszawie istnieją aż 32 muzea (z czego 7 miejskich), że obok bibliotek: Narodowej, Centralnej, Wojskowej, wyższych uczelni, fundacyj Krasińskich i Zamojskich rozwija wspaniałą działalność Biblioteka Publiczna, która w r. 1937 wypożyczyła blisko dwa miliony książek?

Niemniej interesuje nas sprawa oświaty i wychowania szerokich mas. Piękne wykresy, stoiska, zestawienia przekonywują nas, że stolica przoduje pod tym względem w całym kraju. 99% dzieci kształci się w szkołach powszechnych, a tylko 1% z różnych przyczyn nie chodzi do szkół. 73 szkoły zawodowe, 45 — wieczorowych doksztalających zawodowo przygotowuje fachowców w 27 różnych zawodach.

Imponujące i bardzo dla nas ciekawe jest budownictwo szkół.

W r. 1934 w gmachach własnych mieściło się 51 szkół powszechnych.

W r. 1938 własne gmachy posiadają już 133 szkoły. Jest to chyba rekord ilościowy nie spotykany nigdzie w kraju, a i jakościowo miejskie budynki szkolne nie wiele mają równych sobie w całej Polsce.

Widzimy też, że w ostatnim czteroleciu bezpłatne koncerty publiczne i przedstawienia Stołecznego Teatru Powszechnego objęły najodleglejsze nawet dzielnice miasta, a bezpłatne i ulgowe bilety utorowały drogę do najwyższych przeżyć artystycznych niezamożnej młodzieży i bezrobotnym.

Sala piąta znów dotyka spraw najbardziej nas interesujących, mianowicie Opieki Społecznej. Warto żeby tu przyszli wszyscy, którzy jeszcze dotąd uważają pomoc społeczną za jałmużnictwo. A tak myślących jest jeszcze sporo w Opiekach Szkolnych. Dowiedzieliby

się, że myślą tak, jak ogół ludzi... przed dwustu laty. Dowiedzieliby się, jak zapatrywania na te sprawy zmieniały się pod wpływem takich społeczników, jak księżna Anna Danuta, Piotr Skarga, Łukasz Drewno, Falkowski, Staszic, Boduen i wielu innych. Mało skuteczne odruchy litości, nakazującej wspomagać nędzarzy jałmużną, zmieniły się z czasem na zorganizowane akty miłosierdzia w stosunku do bliźnich, w bardziej trwałą i skuteczną opiekę instytucji prywatnych. Wreszcie zwycięża pogląd, iż pomoc potrzebującym jest obowiązkiem społecznym, że osoby pozostające w potrzebie mają prawo żądać od społeczeństwa opieki, która przechodzi odtąd w ręce instytucji publicznych.

Opieka społeczna w Warszawie realizowana jest nie tylko przez Zarząd Miejski, który na ten cel wydaje blisko 10 milionów złotych rocznie, ale i przez Komisariat Rządu, Fundusz Pracy i kilkaset instytucji społecznych i wyznaniowych. Opieka Zarządu Miejskiego obejmuje opiekę nad niemowlętami i nad starcami, nad dziećmi, nad młodzieżą, nad matką, walkę z nierządem i bezdomnością. Formy pomocy są najróżnorodniejsze i obejmują doraźną pomoc w naturze i w zasiłkach pieniężnych, pomoc trwałą w zakładach i poza zakładami, tworzenie rodzin zastępczych, pomoc mieszkaniową, pomoc prawną, prowadzenie domów noclegowych.

W następnej sali zapoznajemy się ze znaczeniem finansowym Warszawy. Dowiadujemy się, że ze stolicy płynie na całą Polskę 70% wszystkich kredytów, a giełda warszawska skupia 90% obrotów wszystkich giełd.

W szczególności interesują nas finanse samorządu miejskiego. Majątek miejski przedstawia wartość 850 milionów złotych, a wysokość długów sięga 245 milionów. Roczne dochody i wydatki budżetowe Zarządu Miejskiego wynoszą od 130 do 140 milionów. Inwestycje w ciągu ostatnich czterech lat pochłonęły blisko 120 milionów, co jest zupełnie skromną sumą w stosunku do zamierzań miasta na lata najbliższe. Na wykonanie tych planów potrzeba miliarda złotych, z czego na budowę ulic, mostów i placów 250 milionów, na wodociągi i kanalizacje 300 milionów, na komunikacje 250 milionów, na budowę szkół, szpitali, sierocińców i żłobków 100 milionów.

Z „palącymi“ potrzebami miasta zapoznają nas szczegółowiej dal-
sze sale wystawy. Wśród zwiedzających rośnie zainteresowanie. Z plansz, zestawień, wykresów, modeli, map, wynika niezbiecie, że robi się wiele i że robocie tej przyświeca myśl, ujęta w szczegółowo przemyślany i konsekwentnie wykonywany plan. Plan zakrojony na wielką skalę! Plan godny wielkiej stolicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! Budownictwo mieszkaniowe, polityka terenowa, nowe dziel-

nice, komunikacja naziemna i podziemna, turystyka, Wisła i arterie nadbrzeżne, mosty, elektryfikacja, bezpieczeństwo ogniowe, oczyszczanie miasta i uwalnianie go od dymów — o wszystkim pomyślano, wszystko już teraz stopniowo konsekwentnie realizuje się.

Opuszczamy wystawę w radosnym podnieceniu. Chciałoby się wołać do wszystkich ludzi o tym, co się widziało, o głębokiej treści życia stolicy, odkrytej nam przez zwiedzenie wystawy „Warszawa wczoraj, dziś, jutro“.

J. Zakrzewski

Liczby mówią...

Nie wszystkie Opieki Szkolne pracują jednakowo intensywnie. Widać to najlepiej ze sprawozdań finansowych za rok ubiegły, które właśnie gromadnie napływają do Rady Szkolnej.

Przekonywują one...

Nie! Wstrzymajmy się na razie od wszelkich komentarzy i spójrzmy na liczby, ilustrujące wyniki finansowe (wpływy) różnych Opiek Szkolnych w ostatnich trzech latach:

Grupa I

nr szkoły	r. 1935/36	r. 1936/37	r. 1937/38
16	2.370.48	4.530.23	6.597.61
142	1.085.62	1.980.58	3.391.85
35	4.464.44	7.357.66	9.272.10
149	3.057.21	5.776.35	6.702.25
196	3.685.32	5.954.28	6.420.78
125	1.768.59	2.001.18	2.699.77
55	5.638.74	6.993.52	8.580.80
58	4.183.96	6.137.83	7.110.52
41	7.521.59	7.856.47	9.378.91
47	10.330.84	12.807.39	13.985.50
78	5.208.31	5.861.71	6.777.20
195	15.331.74	17.388.56	19.574.07
191	10.237.02	11.573.60	11.818.50

Grupa II

nr szkoły	r. 1935/36	r. 1936/37	r. 1937/38
73	8.247.93	6.018.40	12.204.40
54	11.533.—	10.908.64	12.323.61
50	5.204.26	4.603.95	6.674.40
98	31.634.30	29.894.19	31.704.62

Grupa III

nr szkoły	r. 1935/36	r. 1936/37	r. 1937/38
36	6.463.31	6.668.47	6.961.53
46	9.188.25	9.654.42	9.967.51
62	6.681.10	7.245.91	7.891.11
92	6.225.79	6.934.16	7.114.96

Grupa IV

nr szkoły	r. 1935/36	r. 1936/37	r. 1937/38
12	6.861.40	5.338.49	3.301.11
24	9.168.87	5.929.08	5.057.54
51	7.430.37	4.802.63	4.058.08
15	8.279.61	6.449.77	5.660.43
56	5.787.02	5.370.96	4.587.87
85	2.238.96	2.159.87	1.752.79

Jak widzimy, Opieki Szkolne wymienione w pierwszej grupie z roku na rok osiągają coraz lepsze wyniki finansowe. Jedne z nich pracują w środowiskach więcej zamożnych, inne w mniej zamożnych, lecz wszystkie znamionuje trwałe, szybkie, nie znające zahamowań dążenie wzwyż.

Druga grupa — to Opieki Szkolne przodujące pod względem wysokości wyników finansowych. Na obniżenie wpływów (patrz r. 1936/37) reagują one zwiększoną aktywnością w roku następnym, dzięki czemu wpływy znów szybko rosną, przewyższając nawet dawne liczby „rekordowe“.

O Opiekach wymienionych w grupie trzeciej można by powiedzieć, że pracują nadzwyczaj systematycznie i że zapewne już przed trzema laty, a może jeszcze wcześniej osiągnęły tyle, ile w środowisku, w którym pracują, można było najwięcej osiągnąć. Obecny wzrost wpływów musi więc być zupełnie nieznaczny.

Grupę czwartą stanowią Opieki Szkolne, w których coś zaczyna się psuć. Coś wymaga zmiany. Może trzeba zmienić sposób zbierania składek. Może dobrać innych ludzi do pracy w Opiece? Może wzmocnić kontakt Opieki z rodzicami? Może zmienić zasady gospodarki? Może, zresztą obecny stan rzeczy, ten ciągły i gwałtowny, katastrofalny spadek wpływów jest spowodowany jeszcze inną przyczyną? Trzeba się nad tym zastanowić i znaleźć środki zaradcze.

Szczyściem sprawozdania Opiek Szkolnych przekonywują nas, iż liczba Opiek Szkolnych, które trzeba by było zaliczyć do przedstawio-

nej tu grupy czwartej jest zupełnie znikoma. Opieki Szkolne nadal wykazują wielką żywotność, sztukę dostosowywania się do zmieniających się warunków pracy, dzięki czemu ogólna suma wpływów za ubiegły rok sprawozdawczy znów przekroczy kwotę miliona złotych.

W. B.

POD ŚWIATŁO

Moja pani kochana...

— *To i pani przysłała ze skargą na katechetę?*

— *E, nie! Mnie tu o co innego chodzi. Przecie ten mój chłopak nic nie robi z rachunków, tylko te słupki i to tylko do stu. A przecież on już do tysiąca liczy bez nauczycielki. I to się mówi, że on chodzi do II oddziału!*

— *...No bo ja to o religii muszę porozmawiać z katechetą. Proszę pani, ja pochodzę z rodziny religijnej, nasz kuzyn jest księdzem w Dzieciolowie, wie pani, koło Wiśniewka.*

Co tydzień do kościoła chodzimy. I to już tak z dziada pradziada i za to dziecko dostaje tylko „4” z religii. To już za wiele szykan! Pójdę i powiem: albo — albo. Jeżeli nie, to mówię pani, idę do samego biskupa, niech on go przepytą, a na pewno mu zmieni stopień z religii i nauczycielka ze szkoły wyleci.

— *To tak samo jak z moją Anielką,— dziecko deklamuje na wszystkich imieninach, a jej pani mówi, że wiersza nie umiała dwa razy.*

— *E, to wszystko nic, moja pani kochana, mój Witek z VI to nic, jeno wciąż podróżuje. Siada sobie na kuferku, rozkłada mapę i jedzie „Teraz, powiada, mamó jadę do Jerozolimy, a teraz do meksykańskiego kraju. I niby to jedzie, a opowiada, co widzi po drodze: jakie kraje, jakie porządki. Z początku popłakałam się do męża, bo myślałam, że dziecko na umyśle chore, ale jak mi potem nauczycielka wytłumaczyła, że tak trzeba, to sobie nieraz i ja wędruję z Witkiem po szerokim świecie. Tamtej niedzieli tośmy polecili samolotem, bo Witek ani rusz kolejną jechać nie chciał. Najadłam się strachu bo najadłam, no, aleśmy wylądowali szczęśliwie. I cała podróż do jakiejś Australii i z powrotem trwała nie całą godzinę. Dłużej nie mogłam, bo musiałam szykować kolację, a Witek miał się zabrać do rachunków.*

— *Ale jakże się pani czuła w tych podróżach?*

— *Powiem pani, że nawet dobrze. Bo Witek tak mi to wszystko opowiadał, jakbym na własne oczy to widziała.*

— *To może i z tą religią dać spokój, jak Pani myśli?*

— *E, to i z tymi rachunkami też chyba dam spokój, nie jest tak źle!*

— *Macie Panie rację. O, mój Witek leci. Wituś, masz tu bułkę z marmeladą.*

— *Dziękuję mamó! A może mama poleci z nami do Indii? Zaraz ruszamy z całą klasą. Tylko mapę i kredę zabiorę.*

Reflektor

ZARZĄD MIEJSKI W M. ST. WARSZAWIE

PIEKARNIA MIEJSKA

WYPIEK PIECZYWA W NAJHIGIENICZ-
NIEJSZYCH WARUNKACH. KOMPLETNA
MECHANIZACJA WYTWÓRCZOŚCI.
DOSTAWA WYROBÓW PIEKARSKICH
W KAŻDEJ ILOŚCI. JAKOŚĆ NAJPRZED-
NIEJSZA _____

Z A M Ó W I E N I A — T E L. 5.38-72

KOREPETYCJI W ZAKRESIE SZKOŁY
POWSZECHNEJ i ŚREDNIEJ

UDZIELA ZA NISKĄ OPŁATĄ

CZUBRYŃSKI

C. I. W. F.

„NASZA KSIĘGARNIA“

Sp. Akc. Związku Nauczycielstwa Polskiego

Warszawa, Świętokrzyska 18, PKO 2058; Lublin, Krak. Przedm. 36;
Wilno, Wielka 42, P.K.O. 700547

poleca na gwiazdkę następujące nowości:

Asnyk A. Pisma t. I — Zł 6.— opr. 7.20

Broniewska J. O Puku i Fuku aksamitnych pieskach

Czyżewski K. Mak

Grabowski J. Finek, nowe wydanie

„ Kochany zwierzyniec

Januszczyńska H. Siwa gąska, siwa

Jaszkiewiczowa M. O dużym Tomku, nowe wydanie

Morsztynkiewicz M. Klasa 3 wypoczywa, brosz. 6.40

opr. 7.60

Rogoszówna Z. Uczta zwierząt

Nowości wydawnicze

Żączkowski B. Zachodnia brama świata

Szuman S. Rozwój pytań dziecka 7.60

„S P O Ł E M”

ZWIAZEK SPÓŁDZIELNI SPOŻYWCÓW R. P.

poleca artykuły własnej produkcji z marką „SPOŁEM”, które są wyrabiane z najlepszych surowców

Na terenie Warszawy wyroby „SPOŁEM” znajdują się we wszystkich Spółdzielniach Spożyców

Żądajcie zawsze „SPOŁEM”:

mydła do prania, mydła do golenia, mydeł toaletowych, wody kwiatowej i kolońskiej, pasty i proszku do zębów, proszku samopiorącego, farbki do bielizny, pasty do obuwia, pasty do podłóg, płynu oraz proszku do czyszczenia metali i szkła, świec, gilz do papierosów i innych wyrobów.

Ponadto żądajcie czekolady, cukierków czekoladowych i owocowych, galaretek deserowych i proszków do pieczenia ciast, różnych herbatników i sucharków.

Herbata, kawa, kakao, mielone korzenie oraz oliwa nicejska „SPOŁEM” są znane z wyborowej jakości.

Również marmelady i dżemy owocowe oraz powidła śliwkowe „SPOŁEM” są znane ze swej dobroci i niskiej ceny.

Kto kupuje towary z marką „SPOŁEM” ten przyczynia się do dalszej rozbudowy produkcji spółdzielczej.

Produkty „Społem” są pierwszorzędnej jakości